

astrologia nie jest nauką, ale...

Horoskopy - niezbyt szlachetny plód dziennikarskiej fantazji czy może wskazówki, jak żyć, co robić, czego unikać? Czy wierzymy w magię, dar przepowiadania przyszłości i przeznaczenie? Do horoskopów podchodzimy z przymrużeniem oka czy wręcz przeciwnie - ze śmiertelną powagą traktujemy je jak wyrocznię?

Pojęcie „przyszłość” od wieków pobudzało ludzką fantazję, zwłaszcza w niespokojnych czasach. Również dziś, pomimo materialistycznego podejścia do życia, astrologia oraz wpływ planet na życie człowieka są przedmiotem nieustannych sporów. Tak naprawdę nie ma żadnego rozsądnego powodu, aby wierzyć w astrologię, tak samo jak nie ma żadnej konkretnej przyczyny, dla której mielibyśmy w nią nie wierzyć. Wielu jest wśród nas sceptyków, wielu jest też zwolenników, których wiedza nie ogranicza się tylko do znajomości swojego znaku zodiaku. Sceptycyzm wynika przede wszystkim z mylnego pojęcia i klasyfikowania astrologii na równi z przepowiedniami wróżki Aidy czy Sybilli umieszczonymi w prawym dolnym rogu... programu telewizyjnego. Podobnie jak nasza przyszłość, astrologia owiana jest tajemnicą i prawdopodobnie właśnie to najbardziej nas w niej pociąga. Bo jak wytłumaczyć fakt, że najwięksi zdawałoby się racjoniści, ludzie show biznesu, interesów, na co dzień nie obcujący ze zjawiskami paranormalnymi, niejednokrotnie kierują swe kroki do astrologów? Jak wyjaśnić fakt, że już setki lat temu cesarze, królowie nie wyobrażali sobie życia bez nadwornych jasnowidzów? „Nie mylmy gazetowych horoskopów, które przeważnie są stekiem bzdur z astrologią, która jest sztuką trudną, uzależnioną od intuicji, doświadczeń oraz wiedzy osoby interpretującej fakty!” - apelują astrologi. Pomimo stereotypów oraz uprzedzeń, astrologia staje się coraz bardziej popularna, także wśród młodzieży.

astrologia jako wskazówka

Z powodzeniem można nas podzielić na trzy grupy: sceptyków, zwolenników oraz wstydlivych, czyli tych, którzy do zainteresowania astrologią z różnych względów się nie przyznają. - *Moje zainteresowanie astrologią trwa już trzy lata - mówi 18-letnia Ola. - A tak naprawdę wszystko zaczęło się od... astronomii, ponieważ zawsze interesowały mnie gwiazdy, układy planet i wszechświat. Nie wierzę w horoskopy, ani szklaną kulę i mimo iż jestem zdania, że przyszłość jest w naszych*



... rękach, astrologię traktuję jako wskazówkę w dążeniu do pełnej harmonii umysłu oraz ciała - mówi. Agnieszka jest idealnym przykładem zdrowego, rozsądnego podejścia do astrologii. Dlaczego? Ponieważ prawdą jest, że planety nie mają nad nami żadnej władzy i niczego w naszym życiu nie zmieniają, ani nie powodują,

... rza się nieco młodsza, bo 14-letnia Dagmara.

astrologia wiedzą potrzebną do pomocy innym

Zdarza się również tak, że niewinne na pozór zainteresowanie astrologią przeradza się w prawdziwą pasję. Czasami dochodzą do tego pewne predyspozycje, którymi ob-



Profesjonalny horoskop nie pokazuje nieubłaganych zdarzeń, lecz jest pomocą w kierowaniu oraz rozwijaniu własnej osobowości. „Horoskop należy traktować jak zbiór przepisów drogowych, a planety jak sygnalizację świetlną i oznakowania graficzne na ulicach”. Dlatego może warto odczytać się stereotypowego myślenia i kurczowego trzymania się poglądów innych. Bezkrytyczna akceptacja narzuconych nam przez innych opinii nie sprzyja rozwijaniu i wyrabianiu swoich własnych poglądów. - *Ja osobiście, pomimo że jestem racjonalistką, nie mogę powstrzymać się przed czytaniem mojego horoskopu i sprawdzaniem biorytmu w Internecie, czy w gazetach. Bardzo chciałabym iść do prawdziwego, profesjonalnego astrologa - zwi-*

darzeni zostają niektórzy z nas. Tak właśnie było w przypadku 27-letniego dziś Tomka - miłośnika astrologii. - *Interesuję się nią od wielu lat. Już będąc małym chłopcem pytałem często „spod jakiego znaku jesteś?”, a na przestrzeni lat pogłębiałem swoją wiedzę szukając informacji w różnych źródłach - Internecie, książkach, forach astrologicznych, a także u profesjonalisty. Owa wizyta u astrologa była kluczowa, ponieważ to właśnie dzięki niej dowiedziałem się, że posiadam na tym polu pewne predyspozycje. I tak właśnie traktuję astrologię - nie tylko jako pasję, ale przede wszystkim jako umiejętność, wiedzę, dzięki której mam możliwość pomagać innym. Dużą pomocą jest dla mnie specjalny komputerowy program dla astrologów kreślący kosmogram, który następnie moim zadaniem*

jest zinterpretować. Ogólnie rzecz biorąc, dzięki kosmogramowi, który przedstawia położenie planet względem siebie (istnieją specjalne programy do jego wykonywania), możemy lepiej, dogłębniej poznać strukturę naszej osobowości oraz wskazać lepsze i gorsze okresy w życiu. Astrologia „mówi” nam także o drzemających w nas pozytywnych i negatywnych potencjałach, ukazując ogólne cechy temperamentu, typ zawodu, który jest nam bliski i który moglibyśmy wykonywać. Ciężko jest jednak powiedzieć, w jakim stanie znajdujemy się aktualnie, w danej chwili, ponieważ podlega on wpływom środowiska, grupy czy przeżytych doświadczeń - wyjaśnia. Czy wiara wyklucza praktyki astrologiczne? - *Ja wierzę w Boga, a astrologię można powiedzieć „uprawiam”. Najważniejsze jest, aby nie wykorzystywać tej wiedzy negatywnie i przeciwko drugiemu człowiekowi, bo i to jest możliwe - dodaje Tomek.*

Astrologia nie jest samodzielną nauką, stanowi jedynie wypadkową astronomii oraz matematyki, jednocześnie nie charakteryzuje się taką precyzją oraz kategorycznością jak wymienione wyżej nauki ścisłe. Wiedzy astrologicznej nie możemy wobec tego zgłębić na żadnym uniwersytecie. Niektórym wypełnia jednak całe życie i staje się także pracą, źródłem utrzymania. - *Astrologii uczę się całe życie. Moja dzisiejsza wiedza to lata nieustannego zgłębiania wiedzy astrologicznej - mówi astrolog z 20-letnim doświadczeniem i praktyką. - To piękna sztuka, ale i ciężka praca. Moimi klientami są ludzie w różnym wieku. W tym wypadku rozmawiamy o młodzieży, a i tej nie brakuje. Przeważnie są to młodzi, nierzadko zagubieni ludzie, którzy pragną lepiej zrozumieć siebie i obrać właściwą ścieżkę, zgodnie ze swoim charakterem, predyspozycjami, pasjami oraz potrzebami. Ja, jako astrolog mam za zadanie im to ułatwić. Życie składa się bowiem z wielu różnych cykli, a w godzinie, w której przyszliśmy na świat, towarzyszył nam konkretny układ planet oraz gwiazd, co decyduje o cechach naszej osobowości oraz konstrukcji psychicznej, którą to z kolei ukazuje nam nasz osobisty horoskop - wyjaśnia.*

Nie jesteśmy niewolnikami gwiazd, nie sterują one naszym życiem. Astrologia to nie czary, magia, nie szklana kula i Cyganka z czarnym kotem u boku, lecz rzędy cyferek, kątów ustawienia planet względem Słońca czy Księżyca w dniu naszych urodzin. Ale jeśli chcemy traktować horoskopy jak wyrocznię, musimy niestety skierować się nie do astrologa, lecz psychiatry...

Młyna



m

nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy

Nr 15 (103)
20 lipca 2007

forum młyna

O artykułach z Młyna możecie pogadać na stronie www.gj.com.pl

LILI MARLEME

20.07, Poznań
Stary Browar dziedziniec,
godz. 21.00

MATPLANETA

21.07, Poznań
Stary Browar dziedziniec,
godz. 21.00

MACIEJ MAJEŃCZUK

25.07, Poznań
CK Zamek,
godz. 21.30

INDUSTRIAL FOREST

26.07, Poznań
Klubokawiarnia Meskal,
godz. 20.00

OUT OF TUNE

27.07, Poznań
Stary Browar,
godz. 21.00

młyna

Młyna: Nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy, kontakt: adres redakcji z dopiskiem „Młyna” lub e-mail: mlyna@gj.com.pl

MŁYNOWCY: Karol Górski, Sylwia Grygiel, Daria Szypuła, Michałina Marczak, Tomasz Grygiel, Angelika Zaremba

STARSZA MŁYNOWA:
Anka Ulatowska

Zdarzenie to miało miejsce już jakiś czas temu. Zainspirowało mnie do napisania cyklu tekstów o (nie)tolerancji. Dowiedcie się z nich, jak bardzo tolerancyjna jest jarocińska młodzież. Napišemy o tym, czy szanuje się osoby innego wyznania, osoby niepełnosprawne i homoseksualne. Tym ostatnim poświęcimy najwięcej miejsca i właśnie od tego tematu zaczynamy. Czekamy na listy i e-maile z waszymi opiniami. Piszcie też, jeżeli was spotkała nietolerancja. Gwarantujemy pełną anonimowość.

Samotny biały żagiel,

czyli czego, a raczej kogo tolerować nie można oraz o tym, jak działa jarocińska straż miejska i dlaczego nie informujemy



W połowie kwietnia, głównie wzdłuż ulicy Wojska Polskiego rozwieszono plakaty Narodowego Odrodzenia Polski. Przyklejono je przeważnie do słupów, ale znalazły się także na przystanku autobusowym, drzewach i znaku drogowym. Oprócz haseł potępiających aborcję, propagujących karę śmierci oraz kilku innych, znalazły się tam również takie jak: „Zakaz pedałowania” czy „Dzisiaj homoseksualiści, jutro pedofile! Co jeszcze w imię tolerancji?”. Jako przykładowy obywatel zgłosiłem to straży miejskiej, która obiecała się tym zająć. Po miesiącu, tym razem jako dziennikarz „Gazety” zadzwoniłem do komendanta straży miejskiej, Krzysztofa Adamiaka, by dowiedzieć się, czy w związku z tym podjęto jakieś działania. Komendant o zawiadomieniu nie wiedział. - Nic mi na ten temat nie wiadomo. Może na policję coś takiego wpłynęło - mówił. Poprosiłem więc o dokładniejsze sprawdzenie, bo przecież „coś” wpłynąć musiało, skoro osobiście to zgłaszałem. - Strażnicy sami na przystankach widzieli, ale to były niewielkie nalepki. (...) Na dzień dzisiejszy one są niewidoczne - usłyszałem podczas kolejnej rozmowy. - Coś takiego miało miejsce, ale jeżeli chodzi o zgłaszanie interwencji, nikt sobie nic takiego nie przypomina. Ja też nie - poinformował Adamiak. - Na dzień dzisiejszy tych nalepek nie ma, ale wtedy było ich dużo. Rozumiem, że z tym nic nie zrobiono, tak? - dopytywałem. - No tak trzeba powiedzieć - usłyszałem od komendanta.

Komenda Powiatowa Policji w Jarocinie o Narodowym Odrodzeniu Polski i jego plakatach w mieście nie wiedziała. - Osobiście nie słyszałem, żeby taka organizacja tutaj działała, ale nie dają sobie głowy uciąć, bo być może któryś z sympatyków tej organizacji tutaj działa - tłumaczył Aleksander Szczepański, rzecznik jarocińskiej policji i dodał: - Może być taka sytuacja, że któryś z jarociniaków należy do tej organizacji, na przykład działającej w Poznaniu czy w innym mieście, a mieszka nam tutaj i sobie działa na terenie Jarocina jako samotny biały żagiel.

Aby policja mogła potraktować to jako wykroczenie i ścigać je w postępowaniu administracyjnym, najpierw musiałyby zostać zgłoszone. Nikt tego jednak nie zrobił. - Do dnia dzisiejszego do Komendy Powiatowej Policji w Jarocinie nie stawiła się żadna osoba fizyczna czy też przedstawiciel organizacji, który zgłosiłby obrażenia jego uczuć, czy też poglądów w związku z rozwieszonymi plakatami. Nie mamy też przypadków zgłoszenia interwencji w sprawie



naklejania bez ich zgody plakatów - poinformował rzecznik policji. Dlaczego kaliska spółka Oświetlenie Uliczne i Drogowe, która jest właścicielem lamp przy ulicy Wojska Polskiego nie powiadomiła policji o nielegalnym rozmieszczeniu plakatów? Bo jej również nikt nie poinformował. - Nikt do mnie nie dzwonił, ani nie informował, ani straż miejska, ani żaden z mieszkańców - mówi Jarosław Moliński z Rejonowego Zakładu Dystrybucji w Jarocinie. Dlaczego więc nikt nikogo nie informuje, a nawet jak poinformuje, to poinformowany nic nie wie? Odpowiedzi brak (patrz komentarz).

Kiedy pytałem ludzi o plakaty, tylko nieliczni zgadzają się na ten temat wypowiedzieć. - Ktoś, kto to przywiesił, na pewno nie jest tolerancyjny, a przecież każdy ma prawo do swojej odmienności - skomentował młody mężczyzna. Druga osoba, która zgodziła się wypowiedzieć, była bardziej kategoryczna. - Co to za idiota przykleił? - pytała wzburzona dziewczyna.

- Myślę, że jest to dość brutalne przedstawienie i przede wszystkim sprowadzenie osób homoseksualnych po pierwsze tylko do mężczyzn homoseksualnych, po drugie do mężczyzn homoseksualnych uprawiających seks analny - mówi o plakacie „Zakaz pedałowania” Yga Kostrzewa, rzeczniczka prasowa „Lambda Warszawa”. Jeśli zaś chodzi o plakat z hasłem „Dzisiaj homoseksualiści, jutro pedofile”, to komentarzem do niego może być stanowisko Polskiego Towarzystwa Seksuologicznego: „Znakomita większość przypadków wykorzystywania seksualnego dzieci w Polsce jest popełniana przez heteroseksualnych mężczyzn i ma miejsce w rodzinie” - czytamy w dokumencie wydanym przez Towarzystwo. I dalej: „Przypisywanie osobom homoseksualnym szczególnej - w porównaniu do heteroseksualnych - skłonności do seksualnego wykorzystania dzieci stanowi nieuprawnione nadużycie, a rozpowszechnianie skojarzenia między homoseksualnością a pedofilią jest domeną ludzi nieświadomych i niekompetentnych bądź też uprzedzonych do ludzi homoseksualnych i sprzeciwiających się prawom obywatelskim tych osób”.

KAROL GÓRSKI

P.S. Z kolejnego tekstu dowiedcie się, jak w prosty sposób wywołać sensację w klasie oraz dlaczego ktoś powiedział, że przywiąże mnie do drzewa. Czy rzeczywiście młodzież jest tolerancyjna? Aby się o tym przekonać wystarczyła prosta prowokacja. Co na to dyrekcja mojej szkoły? Czytajcie w następnym numerze „Młyna”!

KOMENTARZ:

Pozostaje mieć nadzieję, że tylko (choć to nie napawa optymizmem) z powodu lenistwa, nikt (oprócz mnie) o plakatach nie powiadomił policji ani straży miejskiej. Można to jeszcze spróbować wytłumaczyć brakiem wiedzy na temat organów, które mają możliwość „walki” z plakatami i osobą, która je rozwiesza. I chociaż wytłumaczenie to marne, bo przecież zawsze w pierwszej kolejności myślimy o policji lub straży miejskiej, to jednak lepsze nawet takie, niż zgoda społeczeństwa na „bombardowanie” tego typu sloganami. I pozostaje też wierzyć, że w przyszłości właściwe organy będą się tym odpowiednio zajmowały.

Homoseksualność jest to pociąg erotyczny i uczuciowy wobec osób tej samej płci.

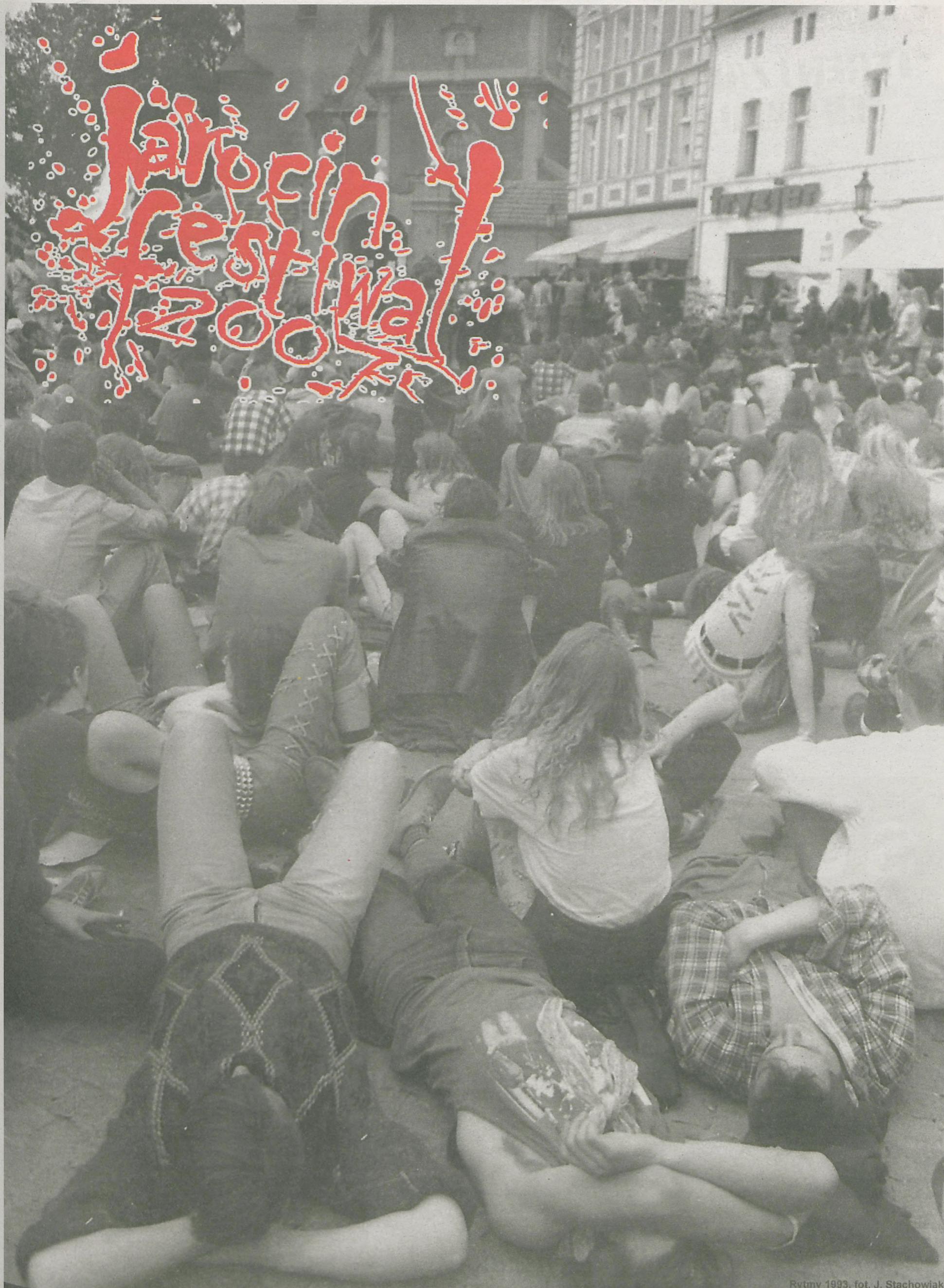
Pedofilia jest to pociąg erotyczny wobec cech niedojrzałości płciowej, a więc do cielesnych cech dziecięcości. Czyn pedofilny rozumiany jest jako zabronione prawem seksualne wykorzystanie dziecka poniżej lat 15 przez osobę pełnoletnią.

Źródło: Polskie Towarzystwo Seksuologiczne

Lambda Warszawa „Naszą misją jest budowanie pozytywnej tożsamości lesbijek, gejų, biseksualistów i transseksualistów oraz kształtowanie wobec nich akceptacji społecznej” - czytamy na stronie „Lambda”.

Narodowe Odrodzenie Polski - zarejestrowane jest jako partia polityczna, choć jak możemy dowiedzieć się z ich strony internetowej, jest to ruch ideowo-polityczny. Jak zapewnia w Internecie NOP, ich działania opierają się na naukach Kościoła katolickiego. I chociaż działacze piszą, że każdy ma prawo do życia, to jednak popierają karę śmierci. O homoseksualizmie piszą, że jest „złem absolutnym”. Na jednym z ich plakatów przeczytamy: „Wstap do NOP, bo NOP wstąpi do ciebie”

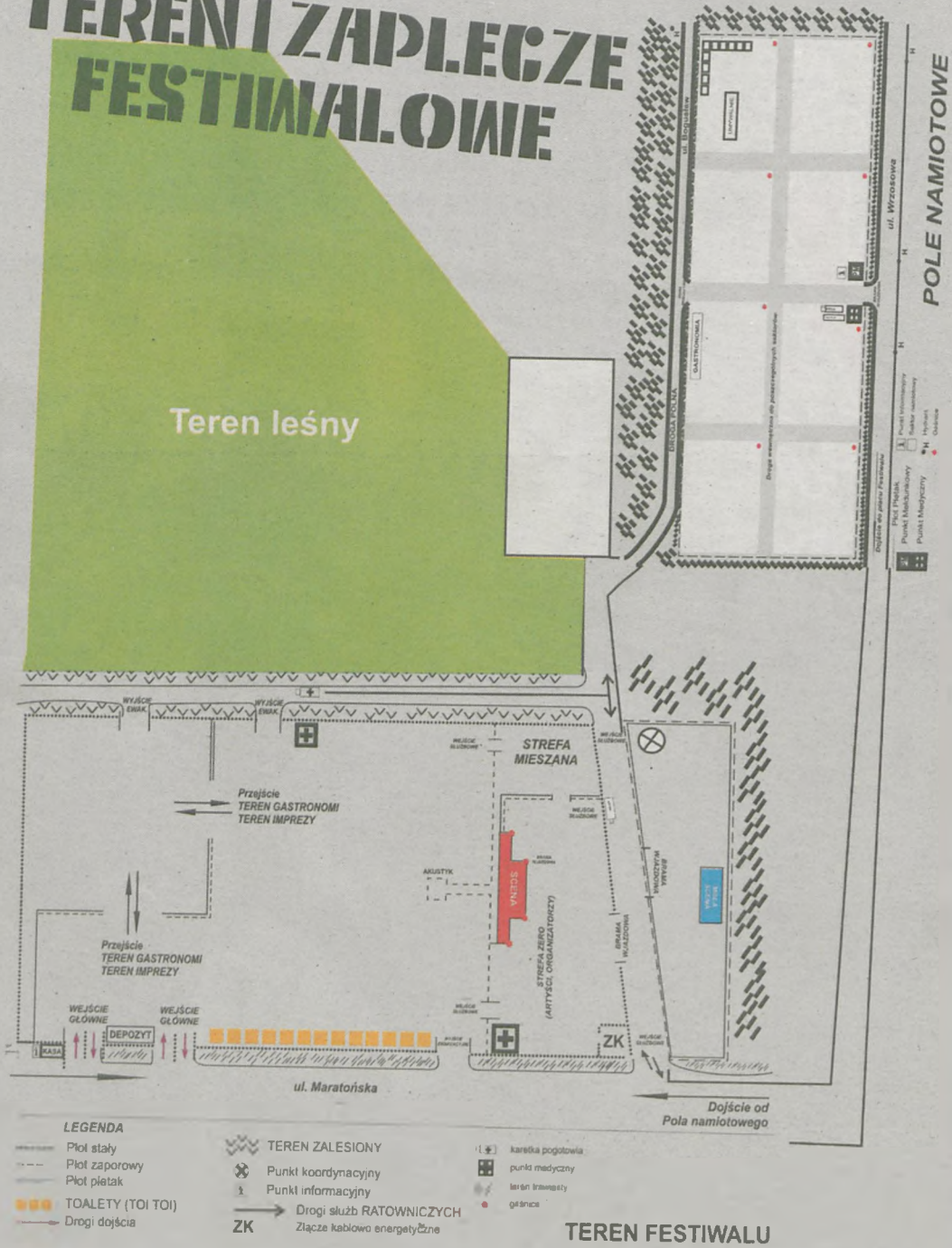
Jarkocin festival zoo



Rytmy 1993, fot. J. Stachowiak

**ROZKŁAD JAZDY, WYMIAD Z ARTUREM ROJKIEM Z MYSŁOVITZ,
ROMOZMA Z KASIAŃ NOŚOMSKĄ ORAZ HABAKUK,
DAREK MAŁEJONEK, TOMEK BUDZYŃSKI, INDIOS BRAVOS,
ZA ZU ZI I ZESPOKY KONKURSOWE**

TEREN I ZAPLECZYE FESTIWALOWE



OGŁOSZENIE

stajenka pizzeria

zamówienia:
tel.: (062) 505 22 11

przy zamówieniu powyżej 10 zł na terenie Jarocina dowóz GRATIS
do 10 km - dowóz 2 zł
powyżej 10 km - dowóz 5 zł

czynne

nd - cz (12⁰⁰ - 22⁰⁰)

pt - so (12⁰⁰ - ?)

Jarocin, ul. Wrocławska 33

Łącząc się w...



bilety - ze względu na małe zainteresowanie kupnem na dworcu PKP w tym roku kasa nie będzie otwarta. Bilety będzie można nabyć w JOK-u oraz w kasie biletowej przy wejściu na teren festiwalu. Koszt biletu jednodniowego - 35 zł, karnetu - 59 zł.

pole namiotowe - będzie usytuowane w innym miejscu niż w roku ubiegłym (patrz mapka). Za rozłożenie namiotu zapłacimy 10 zł niezależnie od czasu pobytu. Wstępnie zaplanowane jest na 2.500 osób, w każdej chwili może być powiększone. Umywalnie i toalety na terenie pola są bezpłatne. Otwarcie w czwartek od godz. 14.00. Ostatnia „doba namiotowa” kończy się o 12.00 w poniedziałek 23 lipca. Osoby, które będą chciały zameldować się na polu namiotowym muszą posiadać **DOWÓD OSOBISTY** lub inny dokument ze zdjęciem potwierdzającym tożsamość. Osoby nie posiadające takiego dokumentu nie zostaną wpuszczone na pole namiotowe

objazdy - Zostanie zamknięta ul. Wrzosowa (500 m wcześniej, przy ul. Jałowcowej) i Maratońska (tak jak w ubiegłym roku)

prysznicz - znajdują się na terenie Jarocin - Sport

toalety - 50 toalet na polu festiwalowym, 6 toalet przy małej scenie, 30 toalet na polu namiotowym

prohibicja - w tym roku nie będzie wprowadzona

parkingi - płatny, niestrzeżony, na stadionie na boisku treningowym, 2 zł za godzinę lub 16 zł za dobę, bezpłatny przy ul. Św. Ducha

motocykle - na polu namiotowym zostanie wydzielony sektor dla motorów, koszt 20 zł z możliwością wielokrotnego wjazdu i wyjazdu

autobusy - nie będzie bezpłatnego dojazdu z dworca na teren festiwalu, trasa dojścia będzie oznaczona

nie wnosić - broni; innych przedmiotów niebezpiecznych; materiałów wybuchowych; wyrobów pirotechnicznych; napojów alkoholowych; środków odurzających; substancji psychoaktywnych

depozyt - przy wejściu

punkt rzeczy znalezionych - przy informacji

punkty medyczne - jeden na polu festiwalowym, jeden na polu namiotowym

pociągi - na tych zasadach co w roku ubiegłym czyli powrót za darmo, dolożony będzie pociąg Katowice - Jarocin (przyjedzie w piątek, powrót - poniedziałek rano). Wszyscy, którzy przyjadą do Jarocina pociągiem PKP Przewozy Regionalne i kupią karnet festiwalowy-wrócą do domu za darmo! (funkcję biletu powrotnego będzie pełnił bilet „tam” i opaska na nadgarstku).

mała scena - rusza w piątek o godz. 12.00

duża scena - I i II dzień rusza o 17.00, kończy koło 2.00, III godz. 15.00

wolontariusze - 45, część będzie pomagać przy festiwalu, inni będą opiekować się zespołami, harcerze i 15 wolontariuszy PCK

LICZBY FESTIWALOWE

500.000

- tyle wynosi budżet festiwalu

87 - tylu ochroniarzy
zadba o wasze
bezpieczeństwo

29 - tyle zespołów wystąpi w tym
roku na dużej scenie

8.000 - tyle

uczestników festiwalu
przewidują organizatorzy

12x13

- wymiary sceny

17 - tyle zespołów wystąpi w tym roku na
małej scenie, zespół VAN zrezygnował
z przyczyn technicznych

2

- liczba wejść



rozmowa z **Markiem Kurzawą**, dyrektorem Jarocińskiego Ośrodka Kultury - jednego z organizatorów festiwalu

Na ile osób organizowany jest festiwal?

Podobnie jak w roku ubiegłym spodziewamy się 8.000. Wtedy ta liczba nie była przekroczona. Jeśli okaże się, że przyjedzie więcej, automatycznie dajemy sygnał do policji i zwiększamy liczbę ochrony.

Jak sprzedają się bilety?

Mamy dane, ale nie mogę ich podać. Powiem tylko, że bardzo dobrze.

Ilu ludzi musi kupić bilety, aby festiwal się sfinansował?

Podobnie jak w roku ubiegłym około 8.000. Zakładamy ten sam poziom sprzedaży karnetów. Szacujemy też sprzedaż biletów jednodniowych około 3.000 na dzień. Wtedy festiwal się zamyka w budżecie.

Czy jeśli się nie sfinansuje, miasto dołoży brakującą kwotę?

Tak.

Nie udało się znowu poszukać dużego sponsora na festiwal. Czy możemy powiedzieć, że PKP po części jest takim sponsorem?

PKP nigdy nie chciało, żeby nazywać ich sponsorem. I nie są sponsorami, tylko z nami współpracują. Nie ma głównego, strategicznego sponsora. Nie było chętnych na danie dużych pieniędzy, bo sponsor strategiczny ma bardzo duże

wymagania. A my też mieliśmy bardzo duże z naszej strony i nie byliśmy w stanie się porozumieć co do finansów.

Ile pieniędzy przeznaczono na gaże dla artystów?

Z puli całego festiwalu niecałe 50 %.

Skąd wzięła się agencja Go Ahead Łukasza Minty i co robi?

Zajmują się negocjacjami z mediapatronami, część mediapatronów jest właśnie od nich, zajmują się promocją w kraju i wieloma innymi rzeczami. Sami zgłosili się do nas, że chcieliby pomóc przy organizacji festiwalu. Zaproponowali także dobór zespołów na dużą scenę.

Udało wam się zrobić to, co w roku ubiegłym nie wypaliło - imprezy towarzyszące czyli filmy i warsztaty plastyczne dla młodzieży.

Tak, dostaliśmy trochę pieniędzy z ministerstwa, 9.440 zł. Jest kino, więc można zrobić filmy.

Co dostanie zwycięzca tegorocznego festiwalu?

Jest to Złoty Kameleon. Jeśli zaś chodzi o nagrodę jury, przygotowujemy niespodziankę.

Jak będzie wyglądać głosowanie na zespół?

Będą rozdawane karteczki przy zakładaniu opasek festiwalowych. Musimy je jednak bardziej zabezpie-

czyć, ponieważ w ubiegłym roku były fałszowane.

Jak wygląda promocja festiwalu?

Plakaty już są na słupach, także oświetleniowych. Podobnie bannery wjazdowe. Już wisi sporo, a będzie jeszcze więcej. Tak samo całe trasy festiwalowe będą oznakowane.

Promowaliście się też na innych festiwalach. Jak ta reklama wyglądała?

Rozdaliśmy prawie 200 tys. ulotek, na Heineken Open'er Festival, Wrocław Non Stop Festival, koncercie reggae w Kobylinie, reggae Na Piaskach, w Gorzowie Wlkp. i na festiwalu w Węgorzewie. Były też robione trasy objazdowe w miastach, gdzie nie trzeba płacić za słupy ogłoszeniowe - za Poznaniem Wągrowiec, Nowy Tomyśl i dalej oraz w drugą stronę - Pleszew, Ostrzeszów, Kępno, Sieradz.

Czy podobnie jak w zeszłym roku prawa do miasteczka gastronomicznego zostały komuś sprzedane?

Tak, koncesję kupił „Polwos” Jarocin. Mamy plan, jak będą stoiska rozmieszczone, ale nie wiemy jeszcze, ile będzie punktów gastronomicznych, ponieważ część zgłoszeń wpływa w ostatniej chwili.

piątek 20 lipca

- 15:00 Otwarcie bramy na Dużą Scenę
- 17:00 Zmaza (Laureat Jarocin Festiwal 2006)
- 17:40 Zazuzi
- 18:20 Negatyw
- 19:15 Dezerter
- 20:10 Pogodno
- 21:05 Indios Bravos
- 22:00 Myslovitz
- 23:10 Hey

sobota 21 lipca

- 15:00 Otwarcie bramy na Dużą Scenę
- 17:00 Rainroom (Niemcy)
- 17:40 Power Of Trinity
- 18:20 Alians
- 19:00 Gedeon Jerubbaal & Inity Dub Mission
- 19:50 Habakuk
- 20:40 Armia
- 21:50 Izrael
- 23:05 Twinkle Brothers (Jamajka) & Trebunie Tutki

niedziela 22 lipca

- 14:00 Otwarcie bramy na Dużą Scenę
- 15:00 Laureat/laureaci jury i publiczności

- Minimax Jarocin PI - przedstawia Piotr Kaczkowski
- 16:00 Londyn
- 16:40 Les Bigos
- 17:20 Sandaless
- 18:00 Gandahar
- 18:40 Kombajn Do Zbierania Kur Po Wioskach
- 19:30 The Car Is On Fire
- 20:20 Jacek Kulesza
- 21:00 Kazik & Bulldog
- 22:40 Archive
- 00:20 Koledzy: Maleńczuk & Waglewski

Wydarzenia towarzyszące:

- Piątek 20 lipca** - Rynek - ratusz
- 16:00 Wernisaż wystawy malarstwa Tomasza Budzyńskiego

- Sobota 21 lipca** - Park - Skarbczyk
- 16:00 Wernisaż wystawy fotografii Doroty Grubek

Niedziela 22 lipca - Kino Echo, ul. Gołębia (przy Rynku)

Kino Festiwalowe:

- 12:00 „Jarocin '82”, Paweł Karpiński, 1982, 20 min.
- 12:30 „Fala” (Jarocin '85), Piotr Łazarkiewicz, 1986, 83 min.
- 14:00 „Jarocin '87”, Andrzej Wolf, 1987, 25 min.
- 14:40 „Skansen. Jarocin 2005”, Rafał Żurek, 2006, 52 min.

Dla posiadaczy karnetów bilety w cenie 3 złotych, dla pozostałych osób 10 złotych.



get up stand up

- wyrwij murom zęby krat

ROZMOWA z Wojtkem Turbiarzem z zespołu Habakuk

Jak samopoczucie?

Właśnie wróciliśmy z festiwalu Glastonbury i jesteśmy lekko przeziębieni. Tam wody i błota raczej nie brakowało. Bardzo przemokliśmy, a do tego byliśmy pod takim wrażeniem całego festiwalu, że skutki odczuwamy dopiero teraz. Zbieramy siły, bo przed nami kolejne koncerty. Jak mówi zysłowie "Praca leczy, łóżko pomaga", więc musimy się wziąć za pracę.

Czym dla zespołu Habakuk jest festiwal w Jarocinie?

Ja szczerze mówiąc nigdy nie byłem na jarocińskim festiwalu. Interesuję się muzyką bardzo długo, ale nie miałem okazji ku temu, żeby przyjechać. Niektórzy moi koledzy z zespołu jeździli na starsze festiwale. W samym Jarocinie już koncertowaliśmy. Mamy tam przyjaciół z zespołu ZaZuZi. Generalnie bardzo się cieszymy, że w tym roku będziemy mieli okazję zagrać u was.

Czy w jakiś specjalny sposób przygotowujecie się do tego występu?

Można powiedzieć, że w zasadzie cały czas się przygotowujemy. Dużo koncertujemy, jesteśmy zgrani. W różnych nazwiniach to reklamach, widziałem opis, że Habakuk zagra Kaczmarskiego. Na pewno zagramy utwory z ostatniej płyty „A ty siej”, ale planujemy zagrać raczej mix piosenek z różnego okresu naszej twórczości. Widzimy, że ludzie domagają się starszych utworów, dlatego będzie to przekrojowy materiał. Mam nadzieję, że występ będzie udany. Myślmy o tym w bardzo pozytywny sposób.

Czyli możemy liczyć na „Rasta trans”?

Myślę, że tak (śmiech).

Czy szukajecie coś specjalnego, coś co będzie zaskoczeniem dla publiczności festiwalowej?

Jeżeli ma to być niespodzianka, to nie warto mówić w tym momencie. Jeżeli ma to być prawdziwa niespodzianka, to lepiej, żeby każdego zaskoczyła. Wszystko

się okaże, my dosyć spontanicznie podchodzimy do grania. Lubimy improwizować, eksperymentować, więc nie mówię „nie”.

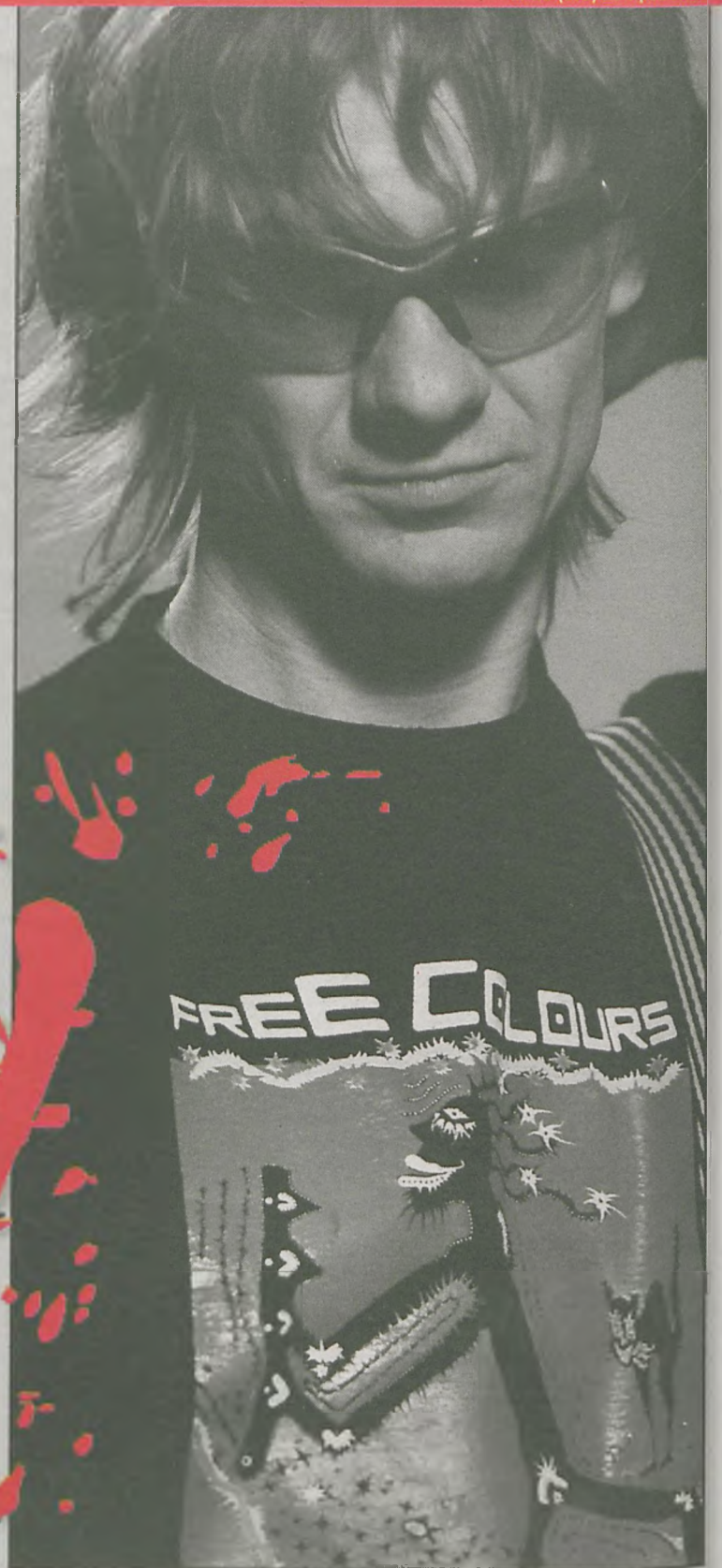
Graliście na wielu festiwalach. Który z nich wspominaliście najlepiej, a który był dla was najważniejszy?

Każdy festiwal ma swój charakter. My twierdzimy, że niezależnie od imprezy, niezależnie, ilu jest ludzi, gramy dla tych, którzy są. Staramy się to robić najlepiej jak umiemy, na miarę możliwości i sił, wkładamy w to mnóstwo emocji i uczuć. Na pewno bardzo fajnie jest w Ostródzie na festiwalu reggae, w Bielawie na Reggałowisku, gdzie przyjaźnimy się z organizatorami, więc to też ma jakiś swój urok. Bardzo fajne są też te małe festiwale reggałowe. Ceniśmy miejsca, gdzie nie ma gonitwy organizacyjnej, gdzie zespoły nie są traktowane jak narzędzie „szybko, szybko, tutaj jest do odwalenia impreza”. My lubimy miejsca, gdzie szanuje się publiczność, gdzie panuje rodzinna wręcz atmosfera, ludzie są do siebie przyjaźnie nastawieni. Takie festiwale są nam najbliższe. Tak na gorąco mogę opowiedzieć o festiwalu Glastonbury, który robi wrażenie. Właśnie ten festiwal jest nam najbliższy. Jest to jedna z największych imprez na świecie. Kładzie się na niego nie tylko muzyka, ale i teatralnych oraz wielka publiczność. Cała impreza jest jak jeden wielki happening.

Jak zostaliście przyjęci w Anglii?

Przed festiwalem Glastonbury, w lutym graliśmy trasę po wyspach. Nie będę ukrywał, że podczas naszego występu w Glastonbury nie było jakichś mega tłumów. Tych scen jest naprawdę dużo, a na każdej z nich dzieje się coś innego. Niemniej po naszym występie publika domagała się bisu, a to już świadczy o tym, że przyjęli nas bardzo dobrze. Co warto zaznaczyć, Polaków było bardzo mało. Jak graliśmy koncerty w Irlandii,

gdzie muzyka reggae jest bardzo popularna, spotkałem jakiegoś starszego pana, który spytał mnie, „co my tu tak właściwie robimy?”, odpowiedziałem, że „gramy koncert”. Dopytywał się, jaką muzykę gramy. Kiedy mu powiedziałem, że reggae odpowiedział: „Ooo! Bardzo fajnie bo w Irlandii wszyscy bardzo lubią reggae”. Na koncerty klubowe, które graliśmy na wyspach, przychodzili miejscowi, ale w głównej mierze Polacy, odwrotnie niż na festiwalu. Jest tam naprawdę bardzo silna polska społeczność, która wręcz tęskni za takimi imprezami. Na koncert przychodzili tłumnie, nawet nie konkretnie dla danej muzyki, ale bardziej po to, żeby się spotkać i poczuć trochę polskiej atmosfery. Na festiwalu Glastonbury była totalnie międzynarodowa publiczność, w której jednak przeważali Anglicy. Zostaliśmy przyjęci bardzo ciepło. Oczywiście na samym początku zapowiedzieliśmy, że gramy utwory w większości po polsku i najprawdopodobniej nie zrozumieją wszystkiego. Najpierw było widać takie skupienie, słuchanie, przypatrzenie, ale z utworu na utwór publika coraz bardziej się bujała. Na koniec domagali się jeszcze bisów, ale mielibyśmy nie być to możliwe organizacyjnie. Po koncercie podchodzili do nas, rozpoznawali nas. Było bardzo fajnie. Graliśmy „Mury Kaczmarskiego na niebie”. „Get up, stand up” Boba Marleya, co bardzo zaintrygowało ludzi. Wiele osób podchodziło do nas i gratulowało, że „bardzo fajnie przetłumaczyliście tę piosenkę na język polski”. My wyjaśnialiśmy, że jest to pieśń naszego barda, inspirowana pieśnią barda katalońskiego. Bardzo ich to interesowało, wsłuchiwali się z zaciekawieniem. Fajne było, że nie przeszliśmy tam bez echa, czego się nie spodziewaliśmy. Przypuszczaliśmy, że będziemy tam po prostu jedną z wielu kapel, która zagra swoje, a po nas publika będzie czekała na kolejne zespoły. Wiadomo, że nie



zrobiliśmy takiej furory, jak rodzina Marleyów czy Björk, tudzież inne wielkie gwiazdy, które tam wystąpiły. My byliśmy na jednej z bocznych scen, ale tam też zainteresowanie było bardzo duże.

Współpracujecie z wieloma artystami. Z kim pracujecie się wam najlepiej, a z kim jeszcze chcielibyście coś nagrać?

Z tymi ludźmi, z którymi współpracowaliśmy do tej pory, działaliśmy pod hasłem „Family front”. Bardzo często odbywało się to na takiej zasadzie, że były to osoby z którymi się na co dzień przyjaźnimy, które lubimy, czy też po prostu znamy i są związane ze studiem, w który nagrywamy, czyli „Radioaktywni”. Są to na przykład tacy ludzie, jak Mateusz Pośpieszański, z którym działaliśmy razem na płycie „muzyka, słowo, liczba, kolor”. Munięk Staszczak, jest bardzo silną osobowością, a dla nas jest naprawdę fajnym kumplem, na którego zawsze mogliśmy liczyć, który zawsze był otwarty na różne nasze propozycje. Bardzo mile wspominamy współpracę na ostatniej płycie z Anią Witczak z zespołu Dikanda, który jest mało znany w Polsce. Z Anią poznaliśmy się przez naszego producenta i okazało się, że jesteśmy sobie tak bliscy, jak byśmy się znali kupę lat. Taką współpracę pamięta się długo. W zasadzie o każdym mógłbym powiedzieć to samo.

Czy macie jakieś plany na nowe płyty?

Tego na razie nie umiem powiedzieć... Skończył nam się kontrakt

z poprzednią wytwórną płytową, a na płytę „A ty siej” podpisaliśmy tylko jedną umowę z inną firmą. Teraz jesteśmy bardzo niezależni (śmiech). Więc o krążku pod kątem wydawniczym jeszcze nie myślimy. Mamy już kilka pomysłów, mamy kilka nagrań, które powstawały w czasie pracy nad innymi płytami. Mamy trochę nagrań wokalistów, powiedzmy, że sceny sound systemowej. Mamy nagrania z Jamaican Dreadem, który gościł z koncertami w Polsce i w tym roku także u nas zagościł. On przez tydzień nagrywał w naszym studio. Posiadamy kilka czarnych koni, które są schowane i czekają na to, żeby coś z nimi w przyszłości zrobić. Powoli więc planujemy, co może się znaleźć na nowej płycie. W przeciągu ostatniego roku wydaliśmy aż trzy albumy, więc nie musimy się tak bardzo spieszyć. Jak już mówiłem wcześniej, cały czas gromadzimy nowe pomysły, żeby po wakacjach zacząć powoli coś nagrywać. Być może w przyszłym roku wyjdzie jakaś nasza składanka lub koncertówka, ale sprecyzowanych planów jeszcze nie mamy. My lubimy spontanicznie podchodzić do tej sprawy, nie boimy się tego, co nas może spotkać, nie boimy się nowego, więc jesteśmy otwarci na „wibracje z kosmosu”. Co nam przyjdzie do głowy, to zrobimy.

Czego można życzyć zespołowi Habakuk?

Jak na razie dużo zdrowia, a co dalej? Naprawdę nie wiem... Na pewno pozytywnych wibracji... (śmiech).

Rozmawiał TOMASZ GRYGIEL

OGŁOSZENIE



Gościniec 1 Walcerek

Jarocin, ul. Poznańska 73, tel. (0-62) 747-28-18

nowe POKOJE



Nowa Duża Sala
na uroczystości



Łącząc się w...



REGGAE, MILICJA I ODZYSKANY MIKROFON

Jak pan wspomina swój pierwszy festiwal?

Ja pamiętam, że to było ogromne przeżycie. To był '84 rok, pierwszy wielki występ. Dla mnie to była po prostu jakaś niewyobrażalna sytuacja. Wtedy graliśmy najpierw z „Kulturą” na przesłuchaniu w JOK-u, no a potem szykowaliśmy się do przeglądu. To był rzut na taśmę, ponieważ było to już ostatnie przesłuchanie, nie z kaset tylko na żywo, i udało się nam zakwalifikować do finału. Występowaliśmy tam jako „Kultura” i później jako „Izrael” na samym końcu po „Dezerterze”.

Czy pamięta pan, jak publiczność odebrała pierwszy typowo reggałowy koncert „Izraela”?

To było właśnie wtedy. Ja właściwie zaczynałem w '82 z zespołem „Salut”, a później to wiadomo '83 „Kultura”. No można powiedzieć, że jeszcze na naszych pierwszych koncertach było widać zdziwienie. Ludzie jednak reagowali świetnie. Muzyka reggae jest jednak muzyką, która przełamuje pewne bariery. Nawet, jeżeli się ktoś na niej nie zna, to może się załapać od razu.

Jeżeli chodzi o ścisłość, to my nie byliśmy pierwszym zespołem, który zaczął w ogóle grać reggae w Polsce. W tym okresie reggae, co prawda wchodziło do Polski, ale było już w miarę popularne. Taki prawdziwy początek to był „Kryzys”, który zaczął grać w '78

komendy zebrał się dosyć pokaźny tłum. Wszyscy zaczęli skandować „Uwolnić Maleo, uwolnić Maleo”. Pamiętam, że funkcję komendanta na tej komendzie pełnił taki stary omowiec lub emerytowany milicjant. On do mnie krzyczał: *Proszę ich uspokoić, proszę uciszyć kolegów!!!*

będzie to w zasadzie mój pierwszy raz.

Jakieś plany co do reaktywowanego festiwalu?

Chciałbym, żeby ten festiwal jakoś odżył. Żeby był tak kulturowy, jak na początku, żeby były na nim odkrywane jakieś nowe tren-

nadzieję, że nie (śmiech).

Czyli może dojść do tak śmiałych podrygów, że komuś może się stać krzywda?

Byłe nie publiczności... Mam nadzieję, że mi też się nic nie stanie. Pamiętam, jak ostatni raz skakałem w tłum w Jarocinie, to musiałem walczyć o mikrofon. Ktoś z dołu chciał mi go wyrwać z ręki za wszelką cenę. Sytuacja była niezbyt ciekawa. Skoczyłem w dół i nagle poczułem, że ktoś po prostu złapał za mikrofon i ciągnie go do siebie. Ta osoba kucnęła i chciała mi ukraść ten mikrofon normalnie ciągnęła na chama. Miałem tylko jedną rękę wolną i czułem, jak ktoś mnie gryzie w palec. Pamiętam, że się nie dałem i w ostatnim momencie go odzyskałem.

Czego można życzyć zespołowi „Izrael” przed powrotem do Jarocina?

Przed wszystkim połamania strun (śmiech).

Na pewno nie połamania nóg?

Nie, nóg nie (śmiech).

Rozmawiał TOMASZ GRYGIEL

ROZMOWA z darkiem „Maleo” Malejonkiem

roku. Wtedy zaczynały się takie naprawdę pierwsze koncerty reggae w Polsce.

Co związane z Jarocinem wspomina pan do dziś.

Pamiętam, jak zostałem wyciągnięty przez milicjantów z kawiarni przy hotelu „Polonia”. Zostałem wyniesiony z niej przez dwóch jegomościów w mundurach i doprowadzony do komendy, która mieściła się na terenie stadionu i została utworzona tam specjalnie z okazji trwania festiwalu. Nie pamiętam już, za co zostałem wtedy oskarżony, ale kiedy mnie tak wyciągali z tej kawiarni, ludzie którzy mnie widzieli, puścili fałszywą wieść, że mnie aresztowano. Przed namiotem

Ja mu tłumaczyłem, że to nie są moi koledzy, tylko ludzie którzy mnie znają i chcą, żeby mnie stąd uwolnić, zwłaszcza, że nie ma żadnych dowodów na to, że popełniłem przestępstwo. On krzyczał: *Ja wam dam, ja tu zrobię porządek z tym wszystkim!!!* Nagle wyszedł tam na chwilę i jak zobaczył, że zgromadził się już spory tłum, to przyszedł do mnie i powiedział: „Wynocha, możesz stąd iść!”. Pamiętam, że było to dla mnie dosyć śmieszne.

A co pan myśli o festiwalu jarocińskim po reaktywacji?

Nie było mnie jeszcze na tym nowym festiwalu, będę na nim dopiero po raz pierwszy od '94. Jest to dość spora przerwa, a więc

dy, nowe kapele. Nie chcę festiwalu jako tzw. „Spęd gwiazd”. Chciałbym przede wszystkim tego, aby była to taka impreza, która szuka młodych talentów. Wiadomo, że zawsze jest fajnie, jak na końcu wystąpi ktoś ze „starej gwardii”. Ale przede wszystkim nacisk powinien być położony na konkurs, tu właśnie powinien być położony punkt ciężkości, a nie na występach gwiazd.

Co dla publiczności w Jarocinie przygotowuje zespół Izrael?

Szykujemy parę nowych rzeczy, nowych czyli nie granych do tej pory w reaktywowanym składzie. Zobaczymy, może jakaś niespodzianka. Może ktoś nogę złamie albo coś w tym stylu? Mam jednak

FAJNIE BY BYŁO, GDYBY KTOŚ NAS ZAUWAŻYŁ...

Jak to się stało, że zespół „Za Zu Zi” zagra na dużej scenie w czasie festiwalu?

Zespół „Za Zu Zi” otrzymał telefon od organizatora, z pytaniem czy nie zagra i odpowiedź była chyba jasna.

A czy prawdą jest, że „Hey Day” jest pomysłem któregoś z członków waszej ekipy?

Powiedzmy, że zawsze mieliśmy szczęście do zespołu „Hey” i niech to będzie odpowiedzią.

Jak tę sytuację odbiera zespół?

Ogólnie jest to bardzo fajna sprawa. Nie będę ukrywał, że jesteśmy dosyć podekscytowani tym faktem. Może też dlatego, że w zeszłym roku startowaliśmy w konkursie, byliśmy jednym z trzech zespołów z Jarocina i jako jedyni doszliśmy do drugiego etapu, czyli do Warszawy, ale tam polegliśmy. Cóż, zdarza się... A w tym roku przyszła propozycja zagrania tego dnia i pozostaje nam tylko się cieszyć. Podchodzimy do tego dość poważnie dlatego, że mamy świadomość, że to nie jest konkurs tylko normalny koncert. Jest to dla nas ogólnopolska promocja, nazwa „Za Zu Zi” pojawiła się wszędzie. Pierwsze informacje dotyczące festiwalu, które były długo wyczekiwane przez Polaków, dotyczyły właśnie „Hey Day”. Jest to dla nas wielka promocja i nie ukrywając jakaś szansa, z którą wiążemy spore nadzieje, ale też bez zbędnego napinania się. Chcemy dać fajny koncert taki, jaki dajemy w innych

miejskach. Wiadomo, że będzie świetna duża scena, wspaniałe nagłośnienie, będzie pewnie sporo mediów. My rozpoczynamy cały festiwal, ale staramy się o tym nie myśleć, żeby nie było to dla nas jakieś deprymujące.

Jest to dla was pierwszy występ na tak wielkiej scenie i w takim formacie?

ROZMOWA z tomkiem jankowskim

Nie jest to nasz pierwszy festiwal, w każdym bądź razie gramy u siebie. To też zobowiązuje... Jak do tej pory koncerty wyglądały świetnie, mam nadzieję, że tym razem nie będzie inaczej. Było kilka fajnych festiwali na dużych scenach, ale zawsze chcieliśmy zagrać na festiwalu w Jarocinie i udało się.

Jak będzie wyglądał wasz występ?

Będzie to raczej nasz normalny, porządny koncert autorski. Pojawiają się tam nasze nowe numery i coś fajnego na pewno jeszcze będzie, ale nie chcę zdradzać, bo co to by była za niespodzianka.

A czy przygotowujecie się jakoś specjalnie, nie wiem pijecie żółtko na gardło, czy też poszukujecie czterolistnej kończyki na szczęście?

Dla nas jest to koncert, jak każdy

inny. Nie jest tak, że na Jarocin przygotowujemy się jakoś szczególnie, a resztę olewamy. To jest nasz normalny pełnowymiarowy koncert. Nieważne, czy gramy dla 5 osób czy też dla 5 tys., zawsze staramy się wyciągnąć z siebie jak najwięcej. Zawsze staramy się grać na sto procent.

Czy postaracie się wykorzystać szansę, jaką daje wam ta impreza?

Byłbym głupcem, gdybym powiedział, że nie. Fajnie by było, gdyby ktoś nas zauważył i uruchomiłoby to nam maszynę koncertową. Wiadomo, grać po to żeby robić to dalej, a nie grać tylko u siebie. A tu taka sytuacja, niby koncert u siebie, a jednak nie. Wiadomo, że publiczność będzie z całej Polski, a nie tylko z Jarocina i okolic.

Tomku, na jaki zespół czekasz, jaki zespół chcesz zobaczyć najbardziej.

Prawdę mówiąc, to wszystkie zespoły już widziałem. Reggae zaczynałem słuchać od grupy Izrael, dane mi było widzieć ich kilka miesięcy przed zakończeniem działalności, po reaktywacji jeszcze nie, więc myślę, że właśnie oni. Na pewno warte zobaczenia będą Twinkle Brothers i Trebunie Tutki. Miałem już okazję widzieć tę współpracę koncertową - polecam. Sporo jest takich grup. Jestem też ciekaw, jaki program przedstawi „Hey” na uczczenie swojego 15-lecia. To chyba nie jest jeszcze do końca obgadane i też ma być niespodzianka. Więc czekam...

Rozmawiał TOMASZ GRYGIEL



mądra staruszką z klasą

Skąd pomysł na Hey Day?

Przedstawili go sami organizatorzy. Zorientowani w faktach wiedzieli, że obchodzimy dosyć konkretny jubileusz w tym roku. Zaproponowali więc nam zagospodarowanie całego dnia festiwalu. Zespół bardzo się z tego ucieszył. Nie planowaliśmy jakiegś fety z okazji jubileuszu, natomiast propozycja organizatora sprawiła, że zupełnie „niechcący” przytrafił nam się impreza urodzinowa. Bardzo fajny pomysł!

Kto decydował o doborze artystów?

To były wielotygodniowe rozważania całego zespołu, wszystkich jego członków. Gdybyśmy mogli pozwolić sobie na absolutne szaleństwo, zaprosilibyśmy jeszcze więcej gości! Tak naprawdę niektórzy artyści mieli pozajmowane terminy... Również odgórne ograniczenia spowodowały, że nie mogliśmy zaprosić sześciuset zespołów, które szanujemy, wielbimy i marzylibyśmy, żeby wystąpić z nimi na jednej scenie. Wybrany zestaw jest być może skromny jak na nasze możliwości, ale bardzo zacny.

Kogo najbardziej będzie pani brakowało?

Wielu osobom, które śledzą moje wypowiedzi, jest to znany wątek, że wielbię Lecha Janerkę i byłoby cudnie, gdyby mógł zagrać swój koncert.

Jaki repertuar Hey zamierza zaprezentować 20 lipca jarocińskiej publiczności?

Chyba nie powinnam w tej chwili podawać sprecyzowanej listy piosenek, które wykonamy. Nie chciałabym zdradzać przebiegu imprezy przed jej rozpoczęciem; tym bardziej, że po tylu latach chcielibyśmy zaproponować publiczności jakąś dozę niespodzianki. Po prostu - mamy mały klucz, który został wykorzystany w doborze materiału na jarociński koncert, ale nie mogę go zdradzić.

Czy w Jarocinie będzie można usłyszeć również utwory z pani solowego dorobku? Rozgranicza pani zespół i karierę solową?

To będzie koncert zespołu Hey. Uważam, że nie ma sensu mieszać tych dwóch projektów. W ogóle nie przyszło mi do głowy, żeby zaproponować tam fragmenty własnej twórczości.

Doświadczenia z pracy w zespole i z solowej kariery - czym się różnią?

Można porównać je na wielu poziomach i okaże się, że są to sytuacje do siebie podobne, natomiast na innych poziomach różnią się od siebie. Myślę, że przenikają się nawzajem w spo-

sób, który powoduje, że obydwa te projekty cały czas rozwijają się. Krótko mówiąc - nie są basenami ze stęchlą wodą; przypominają rzekę, która płynie, zmienia się i czasami zaskakuje. Jest to optymalna opcja dla mnie. Zespół Hey, który zaspokaja moją potrzebę na obcowanie z muzyką rockową; poza tym to jest mocny, silny i rodzinny układ, który daje mi poczucie bezpieczeństwa - bez chłopaków bym się chyba bardzo pogubiła w życiu. Z kolei ten drugi projekt to świeża energia, nowi i młodszy ludzie, którzy zupełnie inaczej podchodzą do dźwięków. Różniąc się od nagrań Hey muzyka - to wpływa bardzo odświeżająco na mój mental. Uważam, że to świetne zestawienie!

Pojawiły się opinie, że Pani najnowsza solowa płyta „UniSexBlues” jest zaskakująca; fani znajdują na niej nowe brzmienia... Zatem czy będą wyznaczane jakieś trendy?

Nie, nie jestem typem, który posiada wystarczające zaplecze, by wyznaczać nowe trendy. Jestem piosenkarką, która lubi mieć poczucie, że nie stoi w miejscu i cały czas samą siebie podtrzymuje w stanie zachwytu tym zajęciem, pracą, formą wypowiedzenia się. Kiedy ten cel zostaje osiągnięty, czyli kiedy jestem zadowolona, że nagrałam takie, a nie inne dźwięki, a jeszcze okazuje się, że iluś tam osobom się to spodobało i traktują te dźwięki w kategoriach bardzo bliskich sobie, to jest dla mnie pełnia szczęścia i nie mam zamiaru być Kolumbem na poziomie muzycznym.

Jakie były wrażenia zespołu z waszego pierwszego festiwalu w Jarocinie?

Było to ogromne przeżycie! To były te czasy, kiedy festiwal jarociński wzbudzał kolosalne emocje! Nie wiem, jak jest teraz w przypadku konkursowych zespołów, które dzięki uczestnictwu w tym festiwalu starają się wypłynąć... Wtedy na pewno było „to coś”. Kiedy z kaset zakwalifikowaliśmy się do udziału w Jarocinie, byliśmy totalnie szczęśliwi, bardzo podekscytowani i mieliśmy poczucie, że coś nam się udało. Chociaż udział w przesłuchaniach o niczym nie świadczył... Potem, kiedy okazało się, że mimo iż nie dysponowaliśmy konkretnym materiałem, tylko czterema chyba piosenkami wykonywanymi w języku „pseudoangielskim” (zespół był bardzo młody, niczego nie mieliśmy „w garści”), otrzymaliśmy drugą nagrodę, poczuliśmy

Jarocin
festiwal
2007



się, jakbyśmy złapali Pana Boga za stopy! Tak to mniej więcej odbierałam. Mnóstwo emocji, totalnie młodzińskich i przyjemnych... Ciepło wspominam ten dzień.

A gdyby nie było tamtego dnia, tamtego festiwalu... Jak potoczyłaby się wasza kariera bez Jarocina?

Bardzo dziwne pytanie. Nie mam kompletnie pojęcia, nie chce mi się kombinować i wymyślać możliwych scenariuszy. A takiego, który mógłby rzeczywiście mieć miejsce, kompletnie nie jestem w stanie sobie wyobrazić. Nie wiem, nie mam pojęcia. Wydaje mi się, że dalej bym śpiewała, że zespół by istniał... I znając potencjał tej grupy ludzi, nas, jako zespołu, wydaje mi się, że wcześniej czy później, tak czy owak, wyładowalibyśmy w tym samym miejscu. Być może zabrzmiałoby to nieskromnie, ale fałszywa skromność byłaby niewskazana. Ten zespół naprawdę był bardzo silnym tworem. A wydaje mi się, że takie silne, zdecydowane, mające szlachetną ideologicznie podbudowę projekty, muszą zaistnieć. Taka jest moja teoria, tak mi się wydaje. Żyję w głębokim, być może idealistycznym przekonaniu, że tego rodzaju przekaz - mocny, silny, stanowczy i bardzo prawdziwy po prostu się broni, wypływa, dociera do ludzi i wszystko się toczy, jak należy.

Sledziła pani ostatnie dwa reaktywowane jarocińskie festiwale?

Szczerze mówiąc nie. **Pod adresem ostatnich festiwali padało wiele krytycznych opinii; mówiono, że odgrzewanie festiwalu nie ma sensu, że teraz są już inne realia... Jak jest pani zdanie na ten temat?**

Mnie się wydaje, że nie ma sensu odgrzewać czegośkolwiek. Wyobraźmy sobie, że mamy kobietę, która wieki temu była przepiękną istotą, zgrabną, cudowną, o gładkiej i wspaniałej skórze... Kiedy jest starszszą, nie powinniśmy wymagać od niej i fundować sobie zupełnie absurdalnego rozczarowania, kiedy na nią patrzymy, bo zawodzi nas odstępstwem od dawnego wyglądu. Niemożliwe jest, żeby ta kobieta po pięćdziesięciu latach życia i nabierania doświadczeń była tą samą młodą osobką! To jest niewykonalne! W związku z tym trzeba się cieszyć, że ta starsza kobieta jest pełna kląsy, mądra, doświadczona i godnie się zestarzała. Wydaje mi się, że ten schemat można by przenieść również na festiwale jarocińskie. Nie jesteśmy w stanie odbudować atmosfery festiwalu z czasów, kiedy sytuacja w kraju była diametralnie inna i miała ogromny wpływ na to, jak Jarocin się prezentował i co czuli ludzie. To jest absolutnie śpiew przeszłości. Jednak to miasto jest energetycznie nacechowane czymś megapozytywnym! Szkoda byłoby stracić lokalizację i zapomnieć o festiwalu. Wydaje mi się, że hasło „Jarocin” nadal może działać. Jednak jestem przeciwniczką odtwarzania na siłę atmosfery sprzed dwudziestu lat. To jest kompletnie bez sensu; trzeba tworzyć nową atmosferę, bardzo współczesną.

Nowa atmosfera w Jarocinie... Czy miałyby pani własny pomysł na tę imprezę?

Nie wiem, nie miewam organizatorskich pomysłów. Jestem średnim organizatorem... Musiałabym się bardzo długo nad tym zastanawiać; przysiąc i przez tydzień myśleć o tym, co bym mogła zaproponować. Ale z rękawa nie wysypię nowej koncepcji festiwalu jarocińskiego. Naprawdę mogę powiedzieć, że

chodzi o to, by był dobrze przygotowany, żeby nikt nie był rozczarowany - ani artyści, ani publiczność; by było dokładnie tak, jak należy, czyli przyjaźnie, fajnie i bezpłucnie, bo to jest bardzo istotne. Żeby byli fajni wykonawcy, bo to też ma znaczenie. Aurę miejsca i festiwalu jakiegokolwiek buduje publiczność do spółu z artystami. Jeżeli z tych dwóch stron będzie potrzeba stworzenia czegoś fajnego, wtedy to się po prostu uda.

A może należałoby sięgnąć po nowe trendy i nurty muzyczne?

Myślę, że tematyczne festiwale, bardzo ściśle związane z określoną stylistką, są już są. Siła i potencjał drzemie w imprezach, które udowadniają, że muzyka jest sferą absolutnie nie podlegającą podziałom, szczególnie w dzisiejszych czasach. Jeśli jest kilka dni festiwalu, to można je przepięknie zagospodarować różnymi gatunkami i sprawić że każdy, kto ma swój preferowany rodzaj będzie zadowolony. A z drugiej strony, ktoś będąc na miejscu i posiadając karnet, być może rozkocha się w zupełnie innych dźwiękach i wyjedzie do domu zainspirowany, bogatszy o kolejne doświadczenia z muzyką. Wydaje mi się, że tak by było najlepiej.

Wspominała pani o jarocińskiej publiczności - jak zapadła ona pani w pamięć?

Akurat wtedy ludzie byli totalnie przyjaźni! Nie było to prowokowane jakąś promocją czy tym, że lubią nas, bo nas znają, bo nikt nas nie znał. Publiczność zareagowała niesamowicie ciepło i żywo na nasz występ; zespołu kompletnie „z czapy” objawionego. Nie śmiałabym złego słowa powiedzieć na publiczność. Przepięknie nas wtedy odstresowała!

Jakie najważniejsze zmiany nastąpiły przez piętnaście lat istnienia zespołu Hey?

Najistotniejszą zmianą i jednocześnie najbardziej krytycznym momentem w historii naszego zespołu było odejście w 1999 Piotra

Banacha; człowieka, który założył zespół, był głównym kompozytorem, stworzył najważniejsze utwory (mówię o wcześniejszej naszej historii). Był to ciężki, trudny, zaskakujący, bardzo prowokujący dla nas jako członków zespołu i ludzi moment. Ale dzięki czulej opiece Opatrzności udało nam się z tego wyjść w miarę obronną ręką. Zespół i mniejsze teraz dłużej niż wtedy, kiedy ta zmiana nie miała jeszcze miejsca. Trzeba tylko dziękować, że wszyscy się odnaleźliśmy w nowej sytuacji i że jakoś dajemy radę.

Jakie wydarzenie wspomina pani najlepiej?

Najlepszych było tak wiele, że nie jestem w stanie go wskazać. Nie lubię wartościować wydarzeń i spośród miliona wyłaniać tego najfajniejszego, bo skrzywdziła

były te wszystkie inne momenty, które były dla mnie równie fascynujące, ciekawe, inspirujące i dobre. Uważam, że jako ludzie i zespół mieliśmy naprawdę wielkie szczęście i wsparcie ze strony tosu. Pomijając trudniejsze chwile, które też przeżywalismy, ale które składają się na swego rodzaju pełnię.

Jaki jest obrany kierunek i dalsze plany zespołu?

Do końca roku mamy zaplanowanych trochę koncertów; jak zobaczyłam grafik na jesień, to troszeczkę zasłabłam, bo i Hey gra sporo, i ja mam kilka naciętych koncertów solowych. Tak więc mamy wiele pracy koncertowej. W przyszłym roku chcielibyśmy się zabrać za przygotowywanie nowej płyty, ale kompletnie nie jestem

w stanie stwierdzić, co to będzie. Myślę, że taki moment pełnego zorientowania pojawi się pewnie gdzieś pod koniec roku.

Z czego ze swego dorobku muzycznego jest pani najbardziej dumna?

Uważam, że czas na podsumowanie i stwierdzenie, czy ja jestem w ogóle dumna z siebie czy nie bardzo, przyjdzie wtedy, kiedy będzie pora na wszelkiego rodzaju podsumowania, czyli pod koniec życia. Swoją przygodę z muzyką, pisanie tekstów traktuję jako proces, który ma na celu jak najbardziej rzetelne wykorzystanie możliwości, talentu... Żeby tak to godnie wykorzystać, by potem nie było obciachu, kiedy człowiek będzie się zastanawiał, czy było dobrze. Dla mnie każda kolejna płyta jest małym szczeblem, który pokonuję w drodze na jakiś wymyślony szczyt.

Potrąfi sobie pani wyobrazić swoje życie bez zespołu, bez śpiewania, bez koncertów?

W tej chwili kompletnie nie. Czasami, kiedy mam wolną chwilę, próbuję sobie pod zamkniętą powieką wyobrazić, co bym robiła. I mam jakieś idylliczne obrazki, one się pojawiają... Mieszkam gdzieś daleko od miasta, we wspaniałym domku, pielęgnuję ogród, robię nalewki, opiekuję się wnuczkami albo dzieckiem - tym, które teraz mam, zakładając, że sytuacja miałaby się wydarzyć obecnie. Jest ogólnie fajnie. Natomiast potem wyobrażam sobie, że ta sytuacja miałaby trwać wiecznie, bliżej nieokreślona. I zaczynam się bać. Nie znam stanu bez mojej obecnej pracy, po prostu nic innego nie umiem (zakładając, że to umiem). Nie mam planu B. I to mnie czasami bardzo niepokoi... myślę, że powinnam się zająć poszukiwaniem tegoż.

Jakie jest pani największe muzyczne marzenie?

Największym moim marzeniem, które nigdy się nie zrealizuje, jest nagranie płyty i jednocześnie granie na instrumencie... jakimkolwiek, na przykład na gitarze. Niestety, tej umiejętności nie posiadam i jest to źródłem mojego podstawowego kompleksu (śmiech). Moją idealną płytą byłaby przygotowana przeze mnie w całości!

Z wokalistką zespołu Hey KASIA NOSOWSKA rozmawiała Sylwia Grygiel



Rok 1993, zespół HEY jeszcze w starym składzie z Piotrem Banachem

Archive, gwiazda tegorocznego festiwalu, to brytyjski zespół utworzony w Londynie w 1994 roku przez Dariusza Keelera i Danny'ego Griffithsa. W 1996 roku ukazał się pierwszy album grupy - Londinum, na którym wystąpiła także wokalistka Roya Arab i raper John Rosko. Płyta utrzymana była w stylu trip-hopowym, choć nie można jednoznacznie stwierdzić, jaki rodzaj muzyki reprezentuje Archive. Na ich krążkach można bowiem znaleźć alternatywnego rocka, pop czy rap. Po ukazaniu się Londinum zespół opuściła wokalistka i raper Rosko.



ARCHIVE

Danny i Dariusz szybko znaleźli nowych muzyków - wokalistkę Suzanne Wooder oraz perkusistę Matheu Martina, a w 1999 roku do sklepów muzycznych trafia Take My Head. Album z przewagą popu jednak nie zachwyca. W 2001 roku muzycy rozpoczynają współpracę z Craigiem Walkerem. Jej efektem jest płyta You All Look The Same To Me przez wielu fanów uznawana za najlepszą w historii grupy. To na niej znalazł się 16-minutowy utwór Again, który przez wiele tygodni utrzymywał się na pierwszym miejscu Listy Przebojów Programu III Polskiego Radia. Archive ma na swoim koncie również przygodę z muzyką filmową. Zespół, bardziej popularny we Francji niż w rodzimej Wielkiej Brytanii, w 2003 roku nagrał soundtrack do francuskiego filmu Michel Vaillant Luca Bessona. W 2004 roku do fanów trafia płyta Noise, zdecydowanie bardziej agresywna w porównaniu z poprzednim albumem. W listopadzie tego samego roku zespół rusza w trasę po Europie. Na krótko przed rozpoczęciem Walker odchodzi. Na zastępstwo ściągnięto Dave'a Penney'a, który z Archive gra do dziś. W 2005 roku wydana zostaje koncertowa płyta Live At Le Nuits Botanique Festival, a w maju 2006 płyta studyjna Lights z nowym wokalistą Pollardem Barrierem. Na początku tego roku

zespół wystąpił w paryskiej hali Zenith, a zapis tego koncertu został wydany niedawno na albumie Live at the Zenith. Obecny skład: Dave Pen - wokal, Danny Griffiths - keyboard, Dariusz Keeler - keyboard, Pollard Berrier - wokal, gitara, Maria Q - wokal, Steve Harris - gitara, Smiley - perkusja

Jak pan wspomina swój pierwszy festiwal, na którym wystąpił pan wraz z zespołem „Siekiera”?

To było parę ładnych lat temu. Dokładnie 23 lata. Bardzo dobrze to wspominam, ponieważ zostaliśmy jednymi z laureatów. Przy czym, nie wiązaliśmy wtedy większych planów, jakichś nadziei na sukces z graniem w zespole „Siekiera”. Byliśmy po prostu punkowcami z małego miasta, z Puław, którzy założyli zespół, graliśmy gdzieś w piwnicy. W 1983 o festiwalu w Jarocinie był duży rozgłos. Pomyśleliśmy wtedy, że może warto by było spróbować i wysłaliśmy kasetę nagranych na któreś z prób. Ta kasetka bardzo się spodobała Walterowi Chelstowskiemu, który zaprosił nas na festiwal. Przyjechaliśmy zagrać i jak się okazało odnieśliśmy bardzo duży sukces. Pamiętam, że bardzo dobrze mi się tu grało. W ogóle cały ten festiwal wspominam bardzo dobrze, poznaliśmy wtedy inne zespoły. Te znajomości trwają do dziś, między innymi z takimi kapelami jak Izrael, Dezerter, Moskwa, Fort BS itd. Do dziś z resztą, jak spotykam się z tymi osobami, wspominamy tamte chwile. Było bardzo sympatycznie. Wtedy ludzie inaczej odbierali muzykę. Muzyka, którą wtedy graliśmy, była dla ludzi tamtego okresu bardzo ważna. Pamiętam, że niektórzy przyjeżdżali z magnetofonami i trzymając je w ręku nagrywali koncerty. Pamiętam też, że podczas naszego koncertu, około 20 tysięcy osób zaczęło tańczyć w olbrzymim pogo, które trwało aż 20 minut. To było coś niesamowitego, ja byłem bardzo tym podekscytowany podczas występu, wtedy poczułem, że to jest właśnie to, mój cel w życiu, to, co chcę robić.

A czy pamięta pan, co wtedy wygrał zespół „Siekiera”?

Tak, to był wzmocniacz firmy „Laboga”. On nam bardzo długo i dobrze służył.

Czy może pan przytoczyć jakąś anegdotę związaną z któryś z festiwali?

Było bardzo wiele takich chwil, trudno mi teraz coś sobie przypomnieć. Grałem tu już z osiem razy, najpierw z zespołem „Siekiera”, a potem z „Armią”. Jestem tu jednym z najczęstszych gości festiwalowych. Szczególnie w latach '80-tych imprezy te miały niesamowitą atmosferę. Przede wszystkim była tutaj olbrzymia promocja dla zespołów, które wygrały konkurs i odniosły sukces. Wtedy od razu stawały się znane w Polsce. W latach 90-tych festiwal zaczął zmieniać swoje oblicze i przestał być tym, czym był kiedyś. Mogę to powiedzieć, gdyż widziałem większość festiwali w Jarocinie. Po roku 1990 wszystko zaczęło się zmieniać, nastąpiła zmiana na gorsze. Media przestały się interesować taką muzyką. Kiedyś po prostu było inaczej. Właśnie w latach 80-tych festiwale były czymś niesamowitym, miały swój niepowtarzalny klimat.

A czym jest dla pana festiwal w Jarocinie?

Przede wszystkim jest to miejsce, w którym można posłuchać wspaniałej muzyki. Każdy festiwal przyciąga bardzo fajnych wykonawców i bardzo fajne zespoły. Nigdy nie było tak, że „ten jest słaby, a ten jest gorszy”. Na każdym festiwalu można było znaleźć coś ciekawego, zawsze grały na nim jakieś fajne kapele. Mówi się że '84 to był właśnie kultowy festiwal, ale inne też były fajne. Przede wszystkim z tego

LATA 80 - WZMACNIACZ I SIEKIERA

rozmowa z Tomkiem Budzyńskim z zespołu Armia

względu, że można było na nich posłuchać niezależnej muzyki, prawdziwej żywej muzyki, która nie jest lansowana przez radio i telewizję. Dziś szczególnie to widać, że komercyjne media lansują wykonawców, których sam nie wiem, kto słucha. Przy czym, co warto dodać, tutaj zawsze publiczność i wykonawcy tworzyli niezwykłą więź. Byli po prostu jedną załogą. Grało się tu zawsze dla ludzi, którzy rozumieją, co śpiewasz. My mówiliśmy tym samym językiem. Mimo tego, że panowała wtedy komuna i rządziła jedna partia, w państwie steryzowanym przez komunistów, to udawało się w tej szarej rzeczywistości PRL-u stworzyć i utrzymać taki festiwal, dzięki tym kapelom i publiczności, która tu przyjeżdżała. Ludzie chcieli coś robić, śpiewać dla innych. Można powiedzieć, że te koncerty w tamtych czasach były pokrzepieniem dla duszy, dla ludzi i samych muzyków.

A jak pan ocenia festiwal po jego reaktywacji?

Widzę, że są prowadzone próby reaktywowania, wskrzeszenia festiwalu w Jarocinie. Jestem wielkim zwolennikiem tego, żeby to się udało. Tylko moim zdaniem festiwal powinien wrócić do pierwotnej idei, tzn. nie jest to festiwal dla zaproszonych gwiazd, tylko festiwal dla młodych kapel, który byłby

dla nich miejscem promocji. Kiedyś to był sens tego festiwalu. Fajnie jest oczywiście, jak zagra na nim „gwiazda”, tylko żeby ten punkt ciężkości nie był przesunięty za bardzo. Tak było w latach 90-tych i ten system upadł. Nagle ludzie zaczęli sobie uświadamiać, że przyjechali oglądać nie to, co chcieli. Nagle okazało się, że oglądają zestaw gwiazd, który zaprosili organizatorzy. A niekoniecznie musi być to zgodne z ich upodobaniami. A młode zespoły są głosem pokolenia i to one mają przyciągnąć uwagę młodych ludzi. Ja osobiście chciałbym, żeby festiwal odbywał się co roku i żeby wrócił do świetności z lat '80. Przy czym mam nadzieję, że media zainteresują się nim. Widzę też, że program III Polskiego Radia nareszcie wraca do swojego dawnego wizerunku i interesuje się tym, co się tutaj dzieje. Mam nadzieję, że to jakoś pomoże w promocji tej imprezy. Tak jak mówię, ten festiwal jest bardzo ważny dla rozwoju polskiej muzyki.

Jakiś czas temu organizatorzy festiwalu wyszli z ideą warsztatów plastycznych pod pana przewodnictwem. Jak pan zareagował na ten pomysł?

Bardzo mi się ten pomysł spodobał, ponieważ jestem bardzo silnie związany z festiwalem. Grałem tutaj 8 razy i kiedyś nawet była tutaj

moja scenografia. W latach 90-tych na dużej scenie widniał wykonany przeze mnie Indianin. Dlatego nie jest to dla mnie nowości.

A co się stanie z tymi pracami?
Prace, które powstały będą scenografią na małej scenie w czasie tegorocznego festiwalu w Jarocinie, a później staną się stałą dekoracją JOK-u.

Jak się pracowało panu z młodymi artystami?

Bardzo dobrze. Fajne zajęcie. Nigdy nie byłem jeszcze w roli nauczyciela. Można powiedzieć, że byłem instruktorem na tych warsztatach i je prowadziłem. Po raz pierwszy występowałem w takiej roli i bardzo dobrze mi się pracowało. Przede wszystkim byli tam bardzo mili, fajni ludzie. W sumie myślę, że wspólnie robota szła też bardzo dobrze. Obawiałem na samym początku, że niektórzy mogą sobie nie dać rady z malowaniem na tak dużych formatach. Co innego jest malować na kartce papieru, a co innego wielki obraz 2 na 3 metry. Ku mojemu pozytywnemu zaskoczeniu to bardzo dobrze i szybko poszło. Uczestnicy malowali przeważnie w parach. Uważam, że efekty są bardzo dobre. Z większości prac jestem bardzo zadowolony.

Tematem projektów jest muzyka. Czy ona może być dobrym bodźcem do inspiracji? Czy pana muzyka też może inspirować?

Muzyka jest pojęciem abstrakcyjnym i bardzo pobudza wyobraźnię. Każda muzyka... każdy słucha to, co lubi... Generalnie patrząc na tych młodych ludzi, zauważyłem przede wszystkim styl rockowy albo reggae. To jest to, co ja grałem kiedyś. Myślę, że moja muzyka też może być inspiracją. Ale tak jak mówię, w to co ich inspirowało, ja się nie wtrącam. Wszystko to, co zrobili było ich własnym pomysłem. Szanuję to.

Co inspirowało pana do tworzenia obrazów?

Największą inspiracją jest życie... przeżycia... Obrazy, które ja maluję to przede wszystkim pejzaże, po części widoki miejsc, gdzie się wychowałem. Pochodzę z Puław, niedaleko Lublina. To są tereny pagórkowate, często widoczne na moich obrazach. Są bardzo bajkowe i poetyckie, dlatego ludzie odwiedzający moje wystawy są zaskoczeni. Wszyscy znają mnie jako wokalistę zespołu Armia. Jest to muzyka dosyć „poważna” i ludzie spodziewają się również takich obrazów... poważnych, mrocznych... A widzą bardzo kolorowe w stylu Shagala. Mimo zaskoczenia bardzo im się to podoba. Właśnie miesiąc temu miałem wystawę w Warszawie i Jurek Owsiak kupił dwa obrazy, tak mu się spodobały. Zapraszam też wszystkich mieszkańców Jarocina. Pierwszego dnia festiwalu, 20 lipca będzie również otwarcie mojej wystawy na rynku w galerii. Oprócz efektów pracy młodych artystów będzie można zobaczyć moją twórczość.

Co zagra „Armia” na tegorocznym festiwalu?

„Armia” istnieje już ponad 20 lat, więc zagramy utwory z całego okresu naszej twórczości, ale i te nowe. Wiadomo, że to nie jest tylko nasz koncert, ale i innych kapel, więc występ na festiwalu jest ograniczony czasowo. Mam jednak nadzieję, że publiczność będzie zadowolona.

Rozmawiali

TOMASZ GRYGIEL I NATALIA MIELCAREK

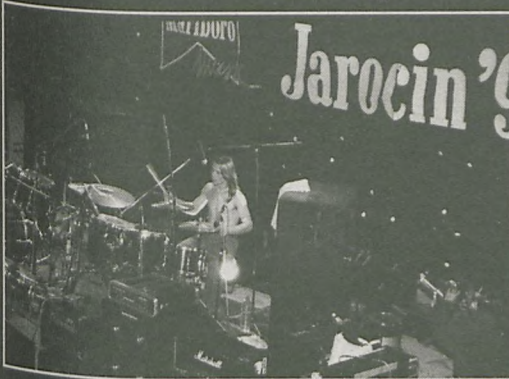




PIĄTEK (20 LIPCA)

godz. 12.00 - 16.30 przesłuchania zespołów konkursowych

Z FESTIVALOWEGO ARCHIWUM



BJOKER - CZĘSTOCHOWA



Swoją muzykę określają jako rock z elementami elektroniki i metalu. Grają razem od 2006 roku w składzie: Kordian Nowicki (gitara), Przemysław Szymanek, (bas), Sławomir Bieniek (gitara), Katarzyna Banka (wokale), Grzegorz Rurański (perkusja). Wspólnie pracują nad utworami, które ukażą się na ich pierwszej płycie oraz grają koncerty.

C4 - WARSZAWA



Zespół istnieje od dwóch i pół roku. Gra rocka w nieco lżejszym wydaniu, głównie kładzie nacisk na melodię i teksty, które są po polsku. Aktualnie są w składzie: Tomek Pamrów (śpiew, gitara), Antek Opolski (gitara, czasami śpiew), Adam 'Adak' Kępiński (gitara basowa), Tomasz '70 MA52' Wolff (perkusja). W ciągu dość długiej i zakręconej historii zespół brał udział w wielu przeglądach i dawał liczne koncerty. Jednym z ich osiągnięć jest dwukrotne zdobycie nagrody publiczności na przeglądzie PUPA w Warszawie. Jednak, jak sami mówią, dla nich najważniejsze jest to, że po prostu grają.

KID A - MĘTKÓW



Początki Kid A to grudzień 2004. Wtedy to zaczęli grać covery grupy Myslovitz, które do dziś stanowią znaczącą rolę na ich koncertach. Miały one także wpływ na twórczość grupy. Pięciosobowy skład tworzą: Mateusz (wokale, bas), Dawid (gitara), Michał (gitara, klawiszowe, wokale), Grzesiek (perkusja) i Maciek (gitara). Dotychczas nagrali trzy kawałki: „Chwila niepewności”, „Talia kart” i „J.M.”, a jednym z ich osiągnięć jest I miejsce w Powiatowym Przeglądzie Kapel w Chrzanowie.

KUMKA OLIK - MOGILNO



Wiosną 2006 r. Kumka Olik stawiał pierwsze muzyczne kroki. Wtedy to Mateusz z nieznaczną pomocą basową brata nagrał „Korkociąg”. Po kilku próbach

utworzenia składu powstał kolejny kawałek „Jakbyco”. Po tym wydarzeniu dołączył do nich Sławek. Tak oto Kumka Olik grają od stycznia 2007 w trzyosobowym składzie: Mateusz Holak (perkusja), Kuba Holak (bas), Sławek Szczepkowski (perkusja). Grają koncerty i poszukują wydawcy debiutu.

LUSTRO - RADOM



Klimatyczny rock zmierny w kierunku alternatywnym to muzyka, którą zagra zespół Lustro podczas tegorocznego konkursu kapel. Jak mówią jego członkowie, koncerty są dla nich najważniejsze, stanowią o sensie pracy zespołu poza sceną, są miejscem przekazania emocji i nastroju. Ich osiągnięcia to 1-sze miejsce na świętokrzyskim festiwalu rockowym 300 AKORD oraz udział w finale Rock and Roll Music Festiwal. Istnieją od 2003 roku w składzie: Konrad Przerwa (wokale), Grzegorz Kowalczyk 'GELO' (gitara), Jacek Falkiewicz (gitara), Artur Rudnicki (bas), Artur Sulikowski (perkusja).

MECHANICZNA POMARAŃCZA - ELBLĄG



Jak piszą o sobie, są zespołem grającym w 50% alternatywnie, 17% punka, 33% soft rocka. Są razem od 2005 roku w składzie: Piotr „Dolar” Mazurowski (bas), Sebastian „Seba” Drewek (bębny), Tomasz „Steniek” Sterczyk (śpiew, gitara). Tyle udało się „wycisnąć” z Mechanicznej Pomarańczy. Z pewnością więcej usłyszymy na festiwalu.

MIASTO - BYDGOSZCZ



Ich twórczość to mieszanka stylów ska, reggae, a nawet dubu, ubarwiona mocniejszym brzmieniem muzyki punkowej. Połączenie niesamowitej energii, sprawności technicznego grania oraz dźwięków puzonu i trąbki daje mieszankę wybuchową. Zespół funkcjonuje od 1997 roku. W swoim spadku ma już 3 płyty. Ostatnia z nich o tytule *Trzy grosze* wyszła w 2006 roku i doczekała się bardzo pozytywnych recenzji, m.in. ze strony Artura Rojka, wokalisty zespołu Myslovitz. Skład: Mucha (śpiew,

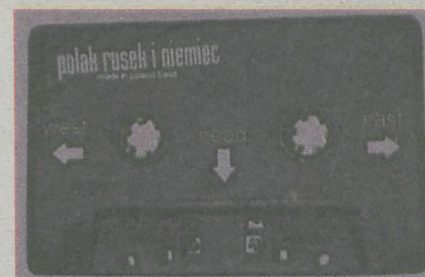
znany również z zespołu Dubska), Ujar (perkusja), Grzyb (bas), Zienas (gitara) i Wilczek (gitara).

MIR - SKARŻYSKO-KAMIENNA



Grupa w składzie: Tomasz Jakubowski (gitara, wokale), Igor Jakubowski (perkusja), Paweł Gnat (bas) ćwiczą swe umiejętności w miejscowości Skarżysko-Kamienna od 2002 roku. Jak dotąd zespół wydał dwie płyty demo. Obecnie są w trakcie nagrywania mini-albumu, który będzie zwiastunem nowej płyty. Zespół ma na swoim koncie występy ze znanymi kapelami m.in. *Happysad*, *Farben Lehre*, *Akurat* czy też *Another Messiah* z Holandii. Ich muzyka to punk-rock z elementami „zimnej fali” i orientu.

POLAK RUSEK I NIEMIEC - WĄGROWIEC



Zespół „polak rusek i niemiec” powstał w małej knajpie o nazwie Różowa Pantera, w niemalże równie małym mieście o nazwie Wągrowiec. W lipcu 2006 weekendowe knajpiane potyczki słowne na tematy muzyczne zaowocowały współpracą chłopaków, którzy wcześniej przez wiele lat udzielali się w innych miejscowych projektach muzycznych. Jak okazało się po kilku próbach, wszystkie te minione lata okazały się być czasem straconym (hahaha), a członkowie zespołu nie spodziewali się, iż wspólna praca przy tworzeniu muzyki będzie dla nich tak inspirująca.

Muzyka, którą gra zespół została ochrzczone mianem „heart karate rock”. Wielość inspiracji muzycznych „polaka ruska i niemca” spowodowała, iż wysłuchanie czy przetańczenie półtoragodzinnego koncertu to sama przyjemność, co potwierdza doskonale przyjęcie zespołu we wszystkich miejscach, w których grał koncerty.

Grupa „polak rusek i niemiec” to założenie jedności w różnorodności, taka też jest muzyka zespołu i jego ekipa.

Skład:
Adrian Borucki - perkusja i perkusjonalia,
Krzysztof Mikołajczak - gitara śpiewająca i śpiew,
Rafał Kamiński - gitara owłosiona,
Bartosz Grunwald - gitara akustyczna i deskoklucz1410,
Przemek Zawol - gitara basowa, sample, śpiew

zespoły z małej sceny powalczą o Złotego Kameleona



SOBOTA (21 LIPCA)**godz. 12.00 - 16.30 przesłuchania zespołów konkursowych****336 MIEJSC - WROCŁAW**

To zespół założony przez członków wrocławskiego Grafitu, nawiązuje do różnych gatunków muzyki. Najtrafniej można go określić jako alternatywny rock. Dzięki oryginalnemu podejściu do muzyki rockowej, polegającemu na łączeniu melancholijno-lirycznych momentów z ostrym brzmieniem gitary, zyskali popularność w wielu klubach. Ich muzyka jest pełna pasji, dźwięków, przestrzeni i emocji. Członkowie zespołu to: George - gitara, Kola - perkusja, Krzychu - bas, wokół i Rzeszut - gitara, wokół. Jak sami twierdzą, najlepiej czują się w występach na żywo, dlatego warto przyjść i to sprawdzić.

BETTY BEE - WARSZAWA

To nowy projekt trzech dziewczyn z zespołu Los Trabantos, który zawiesił działalność w październiku 2006 r. Do Graży (gitara, wokół), Marty (saksofon, wokół) i Uli (bas) dołączył Karabin (perkusja, miłośnik walk bokserskich bez rękawic). Zespół gra alternatywną, gitarową muzykę z żeńskimi wokalami, odgłosami Karabina i melodyjnym saksofonem. Teksty opowiadają o codziennych problemach współczesnego człowieka, takich jak: antykoncepcja, zakupy w centrach handlowych, dieta cud, podróże po barach na urwanym filmie, rozmiar stanika, jak talerzykiem gulaszu nakarmić 40-osobową delegację aktywistów, czy trudności w wyhaftowaniu Panoramy Raclawickiej ścięciem krzyżykowym.

MAŁE KINO - ŻYWIEC

Poezja śpiewana to właśnie to, czym zaskoczy nas zespół Małe Kino. Ich twórczość nie opiera się jednak na tradycyjnym podejściu do piosenki poetyckiej. Czerpie on inspirację z muzyki rockowej, jazzu oraz nawiązuje do nurtów progresywnego rocka z lat 60 i 70-tych. Ich teksty to utwory takich poetów jak: Jan Lechoń, Artur Rimbaud, Oscar Wilde, Bolesław Leśmian, Jarosław Iwaszkiewicz czy Juliusz Słowacki. Nie zabraknie również ich własnych tekstów. W 2004 zespół wydał debiutancką płytę pt. „Jedno Życie”, a obecnie przygotowuje się do wydania drugiej płyty, której zwiastunem jest singiel zatytułowany „Obłoki”.

MANCHESTER - TORUN

Zespół powstał 18 marca 2006 roku w Toruniu, w składzie: Sławek Zaleński (lider i założyciel zespołu, gitarzysta, drugi wokół), Darek Zaleński (gitarzysta), Maciek Tacher (wokalista), Radek Kaźmierczak (basista) i Karol Ulanowski (perkusista). Muzyka, którą tworzą została zainspirowana takimi zespołami, jak Oasis, Blur, czy nawet Green Day. Określana mianem Brit-popu, z elementami punk-rocka, zafascynowała publiczność już na samym początku. Po miesiącu istnienia formacja została zakwalifikowana do drugiej tury przesłuchań debiutów opolskich. W lipcu 2006 roku, po występie na koncercie *Toruńskie gwiazdy*, otrzymali nominację w kategorii *Nowa Twarz roku*. W swoich tekstach chcą zwrócić uwagę na problemy damsko-męskie, trzymając stronę płci brzydkiej.

NAPSZYKŁAT - POZNAŃ

Grupa muzyczna kształtowała się w atmosferze wczesnego hip-hopu na przełomie 1995 i 1996 roku w Poznaniu. Założycielami zespołu byli Ansmann i Piernik, rzadni wyrażenia swoich emocji, udzielali się w różnych muzycznych projektach. Z czasem pokonali okres zawieszenia i balansując na obrzeżach hiphopowego stylu, ubarwili swoją muzykę dźwiękami instrumentów. W ten sposób do zespołu dołączyli: Bejzel (bas), Maryna (gitara) oraz Czaras (perkusja). W maju bieżącego roku rozpoczęli trasę koncertową promującą swoją długo oczekiwaną płytę.

NEGRADONNA - KRAKÓW

Krakowska formacja ma już 8-letni staż. Ich muzyka określana jest gotyckim rockiem, urzeka najczęściej zaprzyjaźnioną publiczność w miejscowych klubach. Podstawą zespołu są trzy siostry Rozalia (wokół, gitara), Cecylia (skrzypce, klawisze) oraz Teresa Malik (perkusja). W tym składzie powstała pierwsza płyta Negradonny, która powędrowała na konkurs. Grupa zagra na jarocińskim festiwalu w składzie: Rozalia i Cecylia Malik, Fryderyk Krazer (bas, perkusja), Krystian Baran (perkusja elektroniczna).

ORGANIZM - WARSZAWA

Formacja składa się z muzyków rozsiadanych po różnych zakątkach Polski, którzy poznali się na studiach w Warszawie. Swoją twórczością zachwycają publikę w różnych miastach już od pięciu lat. Ich muzyka dryfuje między alternatywnym rockiem a neurotycznym funkiem. Jak sami określają - jest to zależne od nastroju. *Organizm* to laureat kilku festiwali muzycznych: *WROCK 2005* we Wrocławiu, a także *GO ROCK 2005* w Stalowej Woli. Sukcesem jest również drugie miejsce na Festiwalu Kultury Niezależnej *Alternatywy* w 2004 roku oraz na festiwalu muzyki alternatywnej *Fiesta Borealis* w Olecku w 2006 roku. Skład: Tomek Gogolewski (gitara), Jędrzek Dąbrowski (bas, wokół) oraz Kuba Affelski (perkusja).

THE WASHING MACHINE - PODDĘBICE

Poddębicki zespół grywa od 2003 roku. Po trudach i znojach, ewoluując z alternatywnego rocka, grupa wypracowała swój charakterystyczny styl bazujący na muzyce takich zespołów jak Foo Fighters, Queens Of The Stone Age, czy też Engels Of Death Metal. Nowa odsłona zespołu zaowocowała muzyką dojrzałą oraz kilkoma sukcesami. Od tego czasu zespół zaczął pojawiać się na wielu autorskich koncertach, jak również występować na festiwalach (główna nagroda na Przeglądzie Kapel Rockowych *Rock 'N' Tur*). Swoją twórczością raczył słuchaczy stacji *Radia Łódź*, *Naszego Radia Sieradz* oraz *Radiowej Trójki*. Obecnie z niecierpliwością czekają na swój debiutancki album, który ma się pojawić już we wrześniu tego roku. Skład: Łukasz Drewniak (gitara, głos), Krzysztof Drewniak (bas), Robert Boczkowski (perkusja).

Opracowały NATALIA MIELCAREK
i ELA REIMANN

**laureata jury
i publiczności
poznamy
w niedzielę
(22 lipca)
o 15.00**

**Z FESTIWALOWEGO
ARCHIWUM**



nie rytmiczny me how, czyli dobry riddim w Jarocinie

Zespół „Indios Bravos” po raz pierwszy wystąpił na jarocińskim festiwalu w zeszłym roku. Ja się wtedy czuleś?

Czułem się całkiem dobrze. Mamy tu kolegę w Jarocinie, Tomka z zespołu ZaZuZi, który brał także udział w organizacji tego festiwalu. Najpierw odwiedziliśmy jego mieszkanie, potem pojechaliśmy na teren festiwalu, gdzie odbywały się już występy. Oddaliśmy trochę krwi na rzecz komarów, których w roku ubiegłym było mnóstwo. Pamiętam, że byłem wtedy pod wielkim wrażeniem koncertu Lecha Janerki. Po czy sami weszliśmy na scenę, po grupie „Akurat”, którego koncert też mi się podobał.

Czy byłeś już kiedyś na festiwalu jarocińskim, jako widz?

W latach, kiedy mój kolega z zespołu Piotrek Banach grał na

dzimy z Indiosami, dlatego dopiero w zeszłym roku udało nam się zagrać w Jarocinie. Wcześniej nie było okazji. Zostaliśmy zaproszeni na tegoroczny festiwal. Zarówno teraz jak i poprzednio, jestem na tej imprezie służbowo. A napewno prywatnie też się będę bawił świetnie.

Co sądzisz o samym pomysle reaktywacji festiwalu w Jarocinie?

Cieszę się, że festiwal jest. Ja słyszałem już różne opinie. Jedni mówią, że *Fajnie, że jest festiwal*, inni, że *Nie ma on nic wspólnego z dawnym festiwalem*. Ja uważam, że to dobry pomysł, bo Jarocin dzięki temu odradza się kulturalnie. Brakowało tego tym ludziom, bo to było takie ważne wydarzenie w kalendarzu życia jarocińskiego. Myślę, że on odszedł od tradycji agresji przypadkowych uczestników.

trochę spokojniejsi. Ja się cieszę, że ten festiwal działa. Mam teraz przynajmniej okazję pochwalić się tym, że grałem w Jarocinie.

Czy Indios Bravos szykuje coś specjalnego?

Słuchaj, gramy w dniu, który jest poświęcony zespołowi „Hey”. Nie możemy zaprezentować swojego tradycyjnego programu i zagrać dwugodzinny koncert, budować napięcie na widowni, tylko musimy to wszystko skondensować. Będzie to przekrój przez twórczość Indios Bravos, trwający 40 minut. Na pewno zagramy jakiś kawałek zespołu „Hey”.

A możesz powiedzieć, jaki to będzie utwór?

Nie mogę, ale mogę powiedzieć, że będzie on bardziej po reggae'owo bujanemu.

Czego można życzyć zespoło-

„Koledzy” na festiwalu

Współpraca Macieja Maleńczuka i Wojciecha Waglewskiego rozpoczęła się od koncertu, jesienią ubiegłego roku. Trzy miesiące temu wydał płytę „Koledzy”. 17 utworów, które się na niej znalazły, to zarówno stare piosenki obu wykonawców w nowych aranżacjach, jak i kawałki premierowe. - *Waglewski w sposób naturalny jest kierownikiem tego zdarzenia, ponieważ nagrał więcej płyt ode mnie i on ma ostateczne słowo, co tu się na płycie wydarzy. A wydarza się sporo. Trochę premier, są bluesy, Grzesiuuki, są rzeczy Wagla, są wreszcie moje rzeczy, jest wśród nich trochę takich, które już kiedyś nagrywałem, ale nie odniosły sukcesu albo przeszły niezauważone, a są wartościowe* - mówi Maciej Maleńczuk.

Na płycie znalazły się takie utwory, jak: „Niedziela będzie dla nas”, „Biust” czy „Bo Bóg dokopie”. Komentarzem do otaczającej nas rzeczywistości, a dokładniej przywódców naszego kraju są „Kaczory”. - *Początkowo myśleliśmy z Maciekiem, że wejdziemy do studia i tak po prostu nagramy płytę na dwóch gitarach. Gdzie ja „bardziej dowalam na gitarze”, a Maciek śpiewa. A tu nie, zabawiliśmy się, nas dwóch, z minimalną pomocą innych kolegów (...)* - mówi Wojciech Waglewski. Jego zdaniem krążyć tak ascetyczny i z tak prostym przekazem mogli stworzyć tylko dojrzały ludzie.

- *Duety, bez użycia elektrycznego instrumentarium, często przybierają charakter muzycznej improwizacji, cechuje je żywiołowa, pełna emocji atmosfera. Każdy nasz koncert jest nową przygodą, nowym niezwykłym wyzwaniem* - zapewnia Waglewski.

(kg)

* Wykorzystano fragmenty wywiadu z Maciejem Maleńczukiem dla „Dużego Formatu”.



tych starszych festiwalach w Jarocinie, byłem jeszcze za młody na samotne podróże po Polsce. Nie załapałem się na stare edycje Jarocina, więc nie było mnie też na tym legendarnym, sławionym festiwalu.

A udało ci się to po reaktywacji?

Rok temu byłem na pierwszym festiwalu w Jarocinie. Zazwyczaj wakacje są dla nas okresem koncertowo-festiwalowym. Dużo jeź-

Teraz mi się wdaje, że czasy się zmieniły, różnice się zatary i są coraz mniejsze różnice subkulturowe wśród młodzieży w tej chwili. Przyjeżdżają po muzykę, po to, żeby zobaczyć zespoły, których muzyką się interesują. Młodzież jest teraz bardziej zunifikowana. Trudno powiedzieć, kto jest kim tak naprawdę. Nie widać już tak wyraźnie, że tu na ulicy idzie punk a tam, metal. Ludzie wyglądają podobnie do siebie. Dzięki temu są chyba też

wi Indios Bravos przed festiwalem w Jarocinie?

Myślę, że świeżości, koncentracji, a całą resztę my już będziemy mieli ze sobą. I formy tak naprawdę, my zawsze podchodzimy tak samo do grania, przynajmniej staramy się tak samo poważnie podchodzić do każdego koncertu. Więc, jeżeli będzie forma i zdrowie, to można spodziewać się dobrego.

Z PIOTREM „GUTKIEM” GUTKOWSKIM
rozmawiał TOMASZ GRYGIEL



młyn
nieokrzesany wetygadni miedziowy

ADRES REDAKCJI:
63-200 Jarocin, ul. Wolności 1a, tel./fax (0-62)
747-37-60; 747-15-31.
e-mail - redakcja@gj.com.pl, http://www.gj.com.pl

REDAKTOR PROMOCYJNY:
Anna Ulatowska

REDAKCJA:
Karol Górecki, Sylwia Grygiel, Tomasz Grygiel,
Michalina Marczak, Natalia Mielcarek,
Ela Reimann

ZDJĘCIA:
Stanisław Dziekański, Jerzy Stachowiak

OPISY I KOMPUTEROWA:
Michał Banaszak

WYDAWCA:
Południowa Oficyna Wydawnicza Sp. z o.o.,
Jarocin, ul. Wolności 1a, DRUK: Drukarnia
AGORA S.A., 64-920 Pila, ul. Krzywa 35

Wywiad z **Arturem Rojkiem,** wokalistą ze **Spółu** **Myslovitz**

Arturze, opowiedz o waszej najnowszej płycie „Happiness is easy”. Czym różni się od poprzednich. Jakie są zmiany w muzyce, słowach?

Zamiarem było, żeby ta płyta była inna od poprzednich, zwłaszcza od płyty Skalary Mieczki Neonki, która była płytą improwizacyjną. Jest to trochę inne podejście do piosenek. Szukaliśmy jakiegoś patentu na każdą piosenkę. Każdej poświęciliśmy dużo czasu, aby znaleźć odpowiednią formę. I wydaje mi się, że się udało. Tym bardziej, że w produkcji pomagał nam człowiek z zewnątrz Maciej Cieślak wraz z Rafałem Paczkowskim, który był jednocześnie realizatorem.

Czy rzeczywiście Happiness is easy?

Ten tytuł został wybrany spośród wielu różnych tytułów, które miałem w głowie. A wybrałem go dlatego, że właśnie nie jest do końca taki jednoznaczny. Czasami tak, czasami nie.

A które szczęście jest łatwiejsze? Prywatne czy zawodowe?

Myślę, że zawodowe.

Internauci zaczynają narzekać na wasze teledyski. Według nich są bardzo skromne i dlatego nie obrazują treści. Czy to celowy zabieg, żeby podkreślić tę dwuznaczność tekstów?

Czytałem te opinie. Ale wiesz, nie sprostasz wszystkim wymaganiom. My jesteśmy producentami sami dla siebie. Produujemy swoje teledyski i sami za nie płacimy. A jak wiadomo siła teledysku dzisiaj jest troszeczkę inna niż kiedyś i te nasze teledyski są dosyć proste. Tak jak te klipy, które ostatnio narzekaliśmy, praktycznie bez żadnej historii. Byliśmy tylko my w ładnej przestrzeni z ładnymi zdjęciami. Taki był zamiar od początku.

Jesteście skromni...

Nie! Chłopcy chcieli po prostu ładnie wyglądać na zdjęciach.

Jakiej muzyki aktualnie słuchacie? Na czym się wzorujecie? Czy nadal jest to głównie, jak było wcześniej, Radiohead?

Radiohead nigdy nie był dla mnie. Każdy z nas słucha teraz

muzyki. W grancie rzeczy łączą nas muzyka gitarowa. Nie chodzi tu oczywiście o gitarę klasyczną, ale o alternatywną muzykę gitarową czyli to co zapoczątkowało na przykład The Smiths, a które kontynuatorem jest chociażby Myslovitz. Wszystko to ma jakiś związek z brytyjską i amerykańską sceną alternatywną.

Podczas jednego z wywiadów przyznałeś: „Wszyscy w taki czy inny sposób jesteście szaleni”. Czy to szaleństwo w czasie przemiany? Przybiera inną postać?

W pewnym sensie tak. Wykazywałem to w różnych sytuacjach. Czasem na scenie, czasem w życiu prywatnym.

A czy takim szaleństwem jest robienie 4 koncertów w ciągu jednego weekendu? To pasja czy sprostanie rzeczywistości?

Jest to pasja. Ale pasja jest też sprostanie rzeczywistości. Wymaga od nas tego szaleńca, który wykonał ten koncert, żebyśmy na nią nie zapomnieli. Jest to część tej pracy będącej koncertem. Zakończył zespół, nigdy nie miałem czasu, żeby będę miał narzekać na to, że gramy w ciągu weekendu 4 koncerty. Moim marzeniem było grać jak na jednej koncertów. A to, że jest ich wiele da się wyrzucić. Trzeba tylko odpowiednio dawkować i czasem robić sobie przerwy.

A jaka jest różnica pomiędzy



JAROCIN MIA SZANSĘ ISTNIEĆ

graniem dla większej publiczności, na przykład na festiwalu, a tym, który odbył się 26 maja 2006 roku, zwanym „Najmniejszym koncertem świata”?

To jest zupełnie inne granie. Najmniejszy koncert świata czyli granie dla 10 osób to dosyć intymna sytuacja. To tak jakby grać na prywatnej imprezie. Na festiwalu śpiewa się dla tłumu. Różnica jest ogromna.

Gdzie lepiej?

To i to ma swój urok. Właściwie to gramy na 2 „najmniejszych koncertach świata”. Tyle że jeden nie był rejestrowany. I ten był bardziej spontaniczny. Bardziej mi się podobał. Duże koncerty festynowe też mogą być fajne. Może być gorzej albo gorzej. Każde koncertem przyniesie jakieś fajne emocje, ale zawsze się jest, że nie ma czasu na

Na przykład na festynach?

Bywa różnie. Wbrew pozorom koncerty festynowe bywają bardzo uroczy. Może tak, że przyjeżdżamy do miejscowości, której nazwy nie potrafimy powiedzieć. Pójdę i myślę sobie, że nie, chyba będzie fajnie. Ale nie zawsze się potrafi. Ten koncert był świetny i bardzo świetnie się bawił.

Wydawałoby się, że w czasie koncertu nie nudzą. Ale przecież wy je wykonujecie przecież codziennie. Czy nie było momentu, że nie macie już dość niektórych piosenek?

Można powiedzieć, że się nudzą. Był taki czas, że nie potrafiliśmy znieść, gdy wychodziłem na scenę i zaraz słyszałem, że ludzie krzyczą „Brown Brown!”. Zdarzają się też chwile, kiedy łapię się na tym, że gram piosenkę i myślę o czymś innym. Ale z drugiej strony jestem świadomy, że jest to moja praca. I ta rutyna, ta codzienność są jej częścią. Gdy

myślę o czymś innym podczas koncertu, to niezbyt dobrze się czuję schodząc ze sceny. Zawsze się nad tym zastanawiam i próbuję tego unikać. Próbuję wydobyć z siebie jak najwięcej energii. Ale nie zdarza się to na tyle często, żeby popadać w jakąś totalną rutynę. Koncertów nie gramy codziennie, raczej 3, 4 razy w tygodniu. Mamy też dość długie przerwy w okresie letnio-zimowym.

Kto by pomyślał, że artysta może popaść w rutynę...

Tak samo jak z tobą i zadaniami, które ty wykonujesz. Czasami robisz coś, co lubisz, ale łapiesz się, że w danym momencie przylisz o czymś innym.

W jednym z pierwszych wywiadów o początkach swojej kariery powiedziałeś: „Miałem wtedy 20 lat i zero pojęcia o robieniu muzyki. Grać na gitarze w domu nie potrafiłem”. Dużo się zmieniło od tamtego czasu?

Z jednej strony odważna, a z drugiej zawężona. Kiedyś ktoś podchodził do twórczości z dużą świeżością i spontanicznością i nie przedstawiał sobie jakiegoś wieloletniego zawodu. Strasznie mi się zmieniło, gdy na przykład z kolegami klasycznie wyglądającego pianistą w postaci kogoś starszego przełączyłem do świata. Jest to szukanie innych dróg, niekoniecznie z samym początkiem emocjonalnym i profesjonalnym umiarkowaniem. Tak było. Zawsze mi się wieniło, co trzeba zrobić, żeby grać i czasami nie wychwytałem. Ale nie jest też takie proste zrobić na tym czterech chwilach kilka fajnych piosenek. Nie jest łatwo, na jakich akordach robi się piosenkę. Bo zdarza się, że są zespoły, które na kilku akordach zagrają 25 piosenek. Nadzieję, że ich słuchają przez 20 lat. Na dzień

dzisiejszy cały czas się uczę. Nie jestem wybitnym gitarzystą. Potrafię napisać i zagrać piosenkę, stworzyć do niej tekst, ale nie mógłbym powiedzieć o sobie, że umiem już wszystko. Jeszcze wielu rzeczy nie potrafię.

A czego chciałbyś się nauczyć?

Chciałbym się nauczyć grać na pianinie, ale nigdy nie mam na to czasu. Chciałbym się też nauczyć czytać nuty, bo tego też nie umiem (!). Właściwie w naszym zespole tylko jedna osoba czyta nuty. A jest to rzecz, która się przydaje. Mam nadzieję, że znaję chwilę czasu, żeby to nadrobić.

Dostajecie wiele nagród, a mimo to pozostajecie tym samym, skromnym zespołem. Czy nie było momentu, że woda sodowa zaczęła uderzać ci do głowy?

Nagrody są miłą rzeczą. I czasem sprawiają, że sobie myślę „kurczę, to co robie, to był dobry wybór”. Bo był taki czas, że się zastanawiałam, czy to był dobry wybór właściwą decyzją. Kiedyś przychodziłem od zespołu. Odnosiłem tak, że gdy długo gram i nic innego nie robię, to sobie myślę „Boże, ja nic nie robię”, a z kolei, kiedy znajdę sobie miejsce, to „Po co ja się tym zajmuję? Przecież mogę iść i pracować”. Przez to miałem życie pełne sprzeczności. Jedną dnia widzę, że idę się zastanawiać, a następnego dnia niekiedy samemu gram. Tak na przykład robieniem piosenek, pisanie recenzji czy też prowadzeniem audycji radiowych.

Zostaliście zaproszeni do udziału w Jarocińskim Festiwalu. Jakie masz skojarzenia z tym słownym, odwołującym się do lat 80-tych?

Stawy, polski, punkowy festiwal.

Tak mi się kojarzy do tej pory. Myślę, że dalej jest bardzo specyficzny.

A Myslovitz odnajdzie się w Jarocinie? Zaproszenie nie było zaskoczeniem?

Nie. W końcu teraz te festiwale rozszerzają troszeczkę formułę.

To dobry pomysł?

I tak, i nie. Można rozszerzyć formułę i robić dalej festiwal. Można też skupić się tylko na jednym gatunku. To zależy od podejścia organizatorów. Myślę, że formuła przyjęta przez Jarocin jest bezpieczna. Są zapraszani artyści z różnych miejsc. Pojawia się gwiazda zagraniczna, która ma przyciągnąć ludzi. Myślę, że jest ok.

Jesteś pomysłodawcą i dyrektorem artystycznym Off Festivalu. Nie uważasz, że jest on konkurencją dla Jarocina?

Nie. To znaczy patrzę na to, interesuję się, kto gra w Jarocinie, a kto u mnie. I jako organizator wolałbym, że na moim festiwalu nie powtarzały się zespoły, które grają w Jarocinie. Drugą rzeczą jest to, że wasz festiwal odbywa się w lipcu, a mój w sierpniu. W zeszłym roku te festiwale się pokryły. Tego też trzeba unikać. Ale myślę, że Jarocin i tak ma troszkę innego odbiorcę, bardziej stałego. Off Festival w zeszłym roku debiutował, więc tu nie ma porównania. Poza tym, gdyby Jarocin był gdzieś na Śląsku, blisko Mysłowic, wtedy może traktowałbym go jako konkurencję. Ale jest po drugiej stronie Polski.

Czyli nie wahałeś się, zgadzając się na występ?

Nie. Poza tym mój festiwal jest trochę inny. Festiwal w Jarocinie jest bardziej szeroki. Pewne zespoły pojawiające się u was, u mnie nie za bardzo by pasowały. Nie dlatego, że ich nie lubię. Po prostu dbam o jakiś klimat i jakąś konwencję. Ale myślę, że każdy z tych festiwali ma szansę istnieć.

Uważasz, że Jarocin stracił na popularności?

Jarocin w dzisiejszych czasach musi o tę popularność na nowo walczyć, gdyż zyskał swoją legendę, swoją sławę w bardzo specyficznych czasach. Czasach, gdzie nie było żadnego innego festiwalu. A ten był jedyną możliwością spotkania się wszystkich zbuntowanych ludzi w Polsce. W pewnym sensie Jarocin zawiązywał też sukces ówczesnemu ustrojowi, tej cenzurze, która była wszędzie, tylko nie tam. Natomiast dziś już tego nie ma. Nie ma elementów, przed którymi ludzie buntowali się kiedyś. Myślę, że Jarocin szuka swojej nowej formuły. Ale oczywiście ta baza, która była kiedyś, jest jakby nadal do wykorzystania.

Ogłosiliście, że rok 2008 będzie rokiem przerwy w koncertowaniu. To prawda, że głównym powodem będzie fakt, iż ty i dwóch członków zespołu szukacie się do ojcostwa? Nie boicie się, że możecie przez ten czas „statusieć”?

Tak, to prawda. Ale myślę, że moja rola ojca nie będzie polegała na tym, że „statusieję”, że mi brzuch urośnie i będę narzekał na sytuację polityczną w kraju. Ale niewątpliwie jest to okres przerwy, podczas którego będę więcej czasu spędzać z rodziną, dla której mam mniej czasu, gdy gram koncerty. Ale to nie jest główny powód. Powodem jest to, że gramy przez kilkanaście lat i pewnie przez kilkanaście jeszcze będziemy grać i dobrze by było sobie zrobić taki długi odpoczynek, zatęsknić za swoją muzyką. Zawsze się zastanawiałem, jak to by było, nie grać przez dłuższy czas. Teraz to przetestuję.

Mieć czy być?

Myślę, że w zdrowym podejściu i mieć, i być.

Rozmawiała MICHALINA MARCZAK (współpraca Marta Maćkowiak)

Off Festival organizowany przez Artura Rojka w Mysłowicach odbędzie się w tym roku w dniach 17-19 sierpnia.

3 tys. od Jarociniaków



Młodzieży najbardziej podobał się pokaz tańca nowoczesnego



Na korytarzu grali Shamana Drum's Djembe Fola Kan

Uczniowie z Gimnazjum nr 1 w Jarocinie postanowili pomóc swojemu koledze, organizując koncert charytatywny. U Roberta została wykryta poważna choroba tarczycy w zaawansowanym stadium, ziarnica złośliwa. Chłopiec potrzebuje pieniędzy na przeszczep oraz na wyremontowanie mieszkania. Impreza nie odbyłaby się, gdyby nie zaangażowanie wychowawczynie Roberta, pani Renaty Woźniak. Jarociniacy po raz kolejny pokazali swoje wielkie serce.

Koncert odbył się w Jarocińskim Ośrodku Kultury. Wstęp wynosił 6 zł. Kwota niewielka, ale znacząca.

Występy rozpoczęły grupy hiphopowe: *W CIENIU UKRYCI*, *MAZUR & MEFIS*, *21 Projekt*, *King Size*. Następnie podziwialiśmy sztukę tańca nowoczesnego w wykonaniu *Silent Violent* oraz *Zero Grawitacji*. Wystąpiły też zespoły w z rodzimymi, jarocińskimi rytмами: *SkaNaBis*, *Artefakt* i *Persona Non Grata* jako gwiazda wieczoru. Koncert uświetnił występ niewidomego kolegi, Leszka Kaczmarka. Dodatkowo przez cały czas w holu można było posłuchać zespołu bębniarzy *Shamana Drum's Djembe Fola Kan*. W międzyczasie licytowano różnego rodzaju gadżety.

Marzeniem Roberta jest zostanie strażakiem. W związku z tym po koncercie na terenie Kauflandu odbył się pokaz sztucznych ogni oraz namiastka umiejętności Ochotniczej Straży Pożarnej z Jarocina. Imprezę zakończył Fire show przy dźwiękach bębnow.

W ten piątkowy wieczór zebrano kwotę 3.105 zł, nie licząc pieniędzy, które wpłynęły na konto Rady Rodziców Gimnazjum nr 1 w Jarocinie. Rodzice chłopca dziękują wszystkim, którzy dołożyli swoją złotówkę na szczytny cel.

NATALIA MIELCAREK, ŁUKASZ PRZYBYLSKI

publika wstrzymywała oddech

Uczniowie LO im. Tadeusza Kościuszki postanowili pokazać swój talent aktorski tworząc Szkolny Zespół Teatralny „Maska”. 20 czerwca odbyła się premiera przygotowywanej przez nich od miesiąca sztuki o tytule „Pi! Paf! Jesteś trup” w reżyserii pani profesor Danuty Urbańskiej, nauczycielki języka polskiego. Jest to jedna z najważniejszych młodzieżowych sztuk w historii, zagrana w samych USA w ponad 20.000 szkołach. Porusza duszę i serce oraz przedstawia smutne wydarzenia, o których się milczy. Po wydarzeniach w amerykańskich placówkach, w których to uczniowie zamordowali z broni palnej wielu innych uczniów, William Mastrosimone postanowił napisać tę sztukę, z prośbą, aby zagrała ją szkoła jego córki. Od tamtej pory przedstawienie to stało się symbolem walki z agresją na wszystkich amerykańskich uczelniach.

Mateusz Poniecki grający główną rolę, zdesperowanego, sfrustrowanego młodzieńca o imieniu Dżosz (spolszczenie imienia zawdzięczamy Zbigniewowi Holdysowi, tłumaczowi oryginału na język ojczysty) pokazał klasę aktorską, poprzez gesty, mowę, ruch, a nawet mimikę twarzy. Ktoś nie znający go mógłby uwierzyć, iż jest rozkapryszonym, egoistycznym chłopakiem ze słomianym zapalem, sięgającym ku coraz to nowym zainteresowaniom i jeszcze szybciej z nich rezygnując. Była to jednak tylko niesamowita gra, a raczej wykreowanie nowej osoby, która niekiedy aż przerażała.

Rodzice Dżosza, których grali: Natalia Mielcarek i Piotr Grała byli ciekawą, pasującą do siebie mieszanką. Matka momentami nerwowa i krzykliwa, ale wciąż zamartwiająca się o ich jedyne go syna, ojciec spokojny i opanowany, przyczynili się do zepsucia moralnego swego dziecka. Natalia i Piotr pokazali, wcielając się w postacie, które grają, jak wprowadzić w nieprzyjemny nastrój przez modulację głosem,

jak i pokazać kawałek ciepła rodzinnego, którego zresztą Dżosz nie doceniał.

Na szczególną uwagę zasługuje występ Pawła Adamiaka, wszakże nie wnoszącego za wiele do fabuły, lecz ukazujący ciekawy kontrast w tej sztuce. Zagrał on bowiem dwie postacie: policjanta i więźnia. Samo to daje do myślenia, a być może jest nawet ukrytą aluzją.

Sztuka mile zaskoczyła widzów,

którzy dobrze ją przyjęli. Młodzież reagowała śmiechem na wulgaryzmy, co pozwala sądzić, iż uważnie ją oglądała i słuchała. Tajemnicze oświetlenie, w pewnych momentach tylko poprzez latarki trzymane przez młodych aktorów sprawiało wrażenie, iż za chwilę wydarzy się coś wzniosłego. Cały efekt dopełniała mroczna muzyka, trzymająca w napięciu, niczym w dreszczowcu. Publika wielokrotnie wstrzymywała

oddech, a dramaturgii zdarzeń nie odbierały nawet wymyślone bronie palne.

Przedstawienie to nakłania do rozmyślań i refleksji wśród młodych ludzi na temat własnego zachowania. Dramatyczny koniec z pewnością ostrzega i rozwiewa jakiegokolwiek wątpliwości co do słuszności popełnionego czynu przez Dżosza.

ŁUKASZ PRZYBYLSKI



Aktorzy grający główne role spisali się znakomicie